Dr. St. Kossowski: Matka poety. Szkic literacki.

Matka poety.

Szkic literacki.



ROKU 1809, MIESIĄCA 8, DNIA 23, W KRZEMIEŃCU, URODZONY. – ZMARŁY, W PARYŻU 1849, ROKU, 4 MIESIĄCA, 3 DNIA.

CZTERDZIEŚCI LAT CZASU NA ZIEMI.

OSIEMNAŚCIE, HISTORYCZNEGO ŻYCIA PO ZA KRAIEM

NOC JEDNĄ PRZY GROBIE CHRYSTUSA W IEROZALEM, PRZEPĘDZIŁ.

DZIEŁ DOKONAŁ.

BOGARODZICO (1830). POEZIE TOMOW III. KORDIAN. ANHELLI. POEMA O PIEKLE. TRZY POEMATA.

BALLADYNA. MAZEPA. LILLA WENEDA. BENIOWSKI. KS: MAREK. SEN-SREBRNY. I KRÓL-DUCH.

O! jak szybko się przerachwa poetów...

Juliusz Słowacki

Dr. STANISŁAW KOSSOWSKI.

MATKA POETY.

„List twój, kochana Mamo, zasmucił mię, ale zarazem piękność jego jest tak zachwycająca, że prawdziwie dumny jestem, *i list ten, jeśli kiedyś o mnie pisać będą, wykryje tajemnicę całą, że jeżeli miałem jakąś poezyę w sercu, to ją od ciebie wziąłem*". — Słowacki w liście do matki z 5-go października 1832 roku z Paryża.

„Świat ten, do którego niegdyś z taką niespokojnością wyrywałem z twoich ramion, nie dopisał mi, nie zaspokoił. Żadne moje uczucie nie wyrosło; strudzony chcę wrócić do ciebie i nie mogę".

„A teraz bez egzaltacyi prosto ci napiszę, że ty zajmujesz pierwsze miejsce w sercu mojem; gdybym umierał, kazałbym spalić i odnieść ci serce moje, bo jego popiół do nikogo innego nie należy".

Słowa te, które są odbiciem dwóch różnych stanów duchowych Słowackiego, wyjęte z „Listów do matki", tej wielkiej księgi poetyckiego żywota, a zarazem najpiękniejszego pomnika, jaki mógł matce wznieść syn-poeta, są zarazem najlepszem ujęciem, czem była w jego życiu Salomea Słowacka-Bécu.

Żaden z naszych poetów nie zespolił tak silnie swego imienia z imieniem matki, żaden nie składał jej hołdów tak gorących i nie otaczał jej czcią tak religijną, jak Słowacki, w życiu i twórczości żadnego z poetów świata nie odegrała matka roli tak wielkiej i nie wywarła tak ogromnego wpływu, jak w życiu i poezyi Słowackiego. Uczucie macierzyńskie i miłość dziecka dla tej, która mu życie dała — to bezwątpienia najdelikatniejsze uczucia i naj-

serdeczniejsze struny, jakie mogą dźwięczeć w sercu człowieka; lecz jedyny Słowacki podniósł te uczucia do godności dogmatu życia i poezyi. Przez cały ciąg życia, silnego boleścią i miłością, stoi przy Juliuszu postać matczyna, nietylko jako ideał matki i powierniczki, lecz także jako symboliczny ideał jego dozgonnej tęsknoty. Czy poeta będzie w Wilnie lub Krzemieńcu, czy w latach wędrówki życiowej będzie się kajał u grobu Zbawiciela, lub na emigracyi z genezyjskich ciemności wyprowadzał ducha świata, myśl jego zwracać się będzie ustawicznie do tej biednej wdowy w Krzemieńcu, która za ofiarę życia, za niezaspokojone pragnienia duszy, jedyna posiadła prawdziwą jego miłość. Najdroższą osobą w świecie była ta „Sally“ dla poety. Jak nić złota przesuwa się ona w jego życiu, otoczona blaskami synowskiej miłości i tęczami poetyckiego natchnienia. Dla niej jednej niema tajemnic, w niej ma jedynego przyjaciela, przed którym zwierza się ze swych uczuć, snów, marzeń, szaleństw i uniesień. Dumny duch poety korzy się tylko przed Bogiem i przed nią. Beatrycze i Laury jego życia, które w długim pochodzie przesuwają się przed naszemi oczyma, Ludka Śniadecka, Kora Pinard, Eglantyna Pattey, Eliza Morin i Marya Wodzińska, dalej Amerykanka „ładna jak anioł“ i młoda Włoszka z gminu, Florentynka młodziutka, której „oczy, szafirowe przy świetle słonecznem, czarnemi się stawały w dzień przy słońcu“ i Aniela Moszczeńska, wreszcie pani Joanna Bóbr-Piotrowicka — wszystkie one sprawiały, że poeta ostatecznie był „smutny i zrozpaczony łając szalonemu sercu swemu“ — i wszystkie pierzchają i nikną, a nad całym szeregiem rozmaitych stopni uczucia, jakie poeta im rozdzielał lub też one u niego potrafiły posiąść, unosi się złocista, serdeczna miłość ku matce, najwyższe uczucie ludzkie, na jakie Słowacki potrafił się zdobyć.

Ona zgarniała chmury z jego czoła, cieszyła się rosnącą sławą syna, przeczuwała jego nieśmiertelność, biła mu do tej sławy drogi.

Ani miłość Mickiewicza ku Maryli, ani Musseta i Chopina ku pani Sand, nie odegrała tak olbrzymiej i znamiennej roli w ich życiu i poezyi, jak miłość dla matki u Słowackiego. Nie pisał dla niej wprawdzie syn-poeta poematów miłości, nie czynił jej jedyną bohaterką swych utworów, ale jej rysami zdobił swe poematy, krasił wyśnione lub rzeczywiste postacie kobiece, okazywał jej symbol na dalekiem nieraz tle poetyckich zamyślań. Pod-

stawa życia, widziana przez pryzmat tkanki, u Słowackiego prawdziwie pajęczej, na której snuł swe pomysły, stawała się motywem poezyi. Rozmaitość tu ogromna i trudno wprost w wielu wypadkach pochwycić i jasno ująć to echo poezyi Słowackiego, które z postaci matki brało swój początek. Niema bowiem drugiego poety w naszej literaturze, a nie znam również podobnego w literaturze świata, u którego tak trudno przeprowadzić dzieje pewnego pomysłu czyli motywu poetyckiego, jak u Słowackiego. Odnosi się to również w pełnej mierze do znaczenia, jakie ma matka w jego poezyi. Bluszczowość poetyckiej natury odżyła także przy tym motywie w całej pełni, podniesiona jednak do większych rozmiarów, niż to ma miejsce w innych motywach, bardziej wycieniowana, strojna w większą subtelność delikatnych odcieni i rysów. Ale to stwierdzić należy, że jak na życie syna wpływ Salomei Słowackiej był wielki — i ten fakt znany jest powszechnie bodaj na podstawie „Listów do matki“, tak nie mniejszy był on na jego twórczość. Matka była w niej motywem czynnym i biernym, działającym i odtwarzanym. Miłość syna dla matki kojarzyła się i splatała z miłością poety dla wyśnionej postaci poetyckiej, która była obrazem krzemienieckiej wdowy[1]). A obraz ten zmieniał kilkakrotnie swe rysy i barwy; inny był w pierwszych latach rozłąki poety z matką, inny w okresie przed transfiguracyą, odmienny zupełnie w latach przeistoczenia duchowego u Słowackiego.

Przedstawić te przejścia, pochwycić ich różnice, określić znaczenie matki w życiu i twórczości Juliusza, czyli dać profil

---

[1]) Porównaj n. p. „Kordyan“ Akt I. scena II. Scena w alejach lipowych. (Laura — Kordyan).

LAURA:

Czemu Kordyan tak smutny?
Znalazłam dziś rano
W imienniku wierszami kartę zapisaną,
Poznałam rękę, pióro... o! nie, raczej duszę.
Czemuż się pan mój schyla?

KORDYAN:

Odmiatam i kruszę
Gałązki, ciernie, chwasty z pod stóp twoich pani!
Cierń, co mi zrani rękę, nikogo nie zrani!

LAURA:

Kordyan zapomniał, że ma matkę, matkę wdowę..

. . . .

poety ze stanowiska najważniejszego motywu żywota, z pominięciem tych wszystkich okoliczności, które z zasadniczym punktem wyjścia rozprawy nie zostają w związku — oto cel obszerniejszego studyum p. t. „*Słowacki w stosunku do matki. Historya motywu życia i poezyi*“.

Z pracy tej podaję na tem miejscu jeden fragment tylko, ułomek, który w wspomnianem studyum stanowi jedynie tło pierwszej jego części i materyał do snucia wniosków; nadto układ jego i rozmieszczenie będzie odmienne. Jak przedstawia się nam Salomea Słowacka-Bécu w pierwszym okresie życia jej syna, gdy Juliusz wzrastał jeszcze pod ręką i w oczach matki, jaka rola jej w urabianiu jego poetyckiego ducha? Na to pytanie starajmy się dać odpowiedź.

* * *

Gwarne życie wrzało w murach Wilna, gdy w ostatnich dniach lipca r. 1811 wyjeżdżał doń z Krzemieńca Euzebiusz Słowacki, dotychczas nauczyciel poezyi i wymowy w gimnazyum krzemienieckiem[1]).

---

[1]) Wbrew dotychczasowym mniemaniom można fakt przybycia Słowackich do Wilna oznaczyć nieco ściślej. Już samo powołanie Euz. Słowackiego do Wilna miało pewne specyalne znamiona. Komisya edukacyjna zalecając wykłady w uniwersytecie w języku polskim, nie stworzyła osobnej dla niego katedry. Była jedynie katedra wymowy i poezyi. Za czasów Repnina zaprowadzono w Wilnie wykłady języków nowożytnych, angielskiego, francuskiego, włoskiego, niemieckiego i rosyjskiego, zapomniano tylko o języku polskim. Rektor Śniadecki czynił starania, by stworzono osobną katedrę dla literatury i języka polskiego, ale bezskutecznie. Wówczas pragnął, aby przynajmniej profesor wymowy i poezyi był Polakiem, a w wykładach swych pierwsze miejsce wyznaczył językowi i literaturze polskiej. (por. Bieliński Józef, Uniwersytet wileński. (1578—1831). Kraków 1899—1900. T. II. s. 664). Gdy więc opróżniła się katedra wymienionych przedmiotów skutkiem przejścia ks. Golańskiego na fakultet teologiczny, wytężył Śniadecki całą usilność, by katedra ta dostała się w odpowiednie ręce. Dmochowski i Woronicz odmówili przyjęcia; wtedy Śniadecki z pominięciem fakultetu literackiego rozpisał na własną rękę konkurs i sprawił, że katedrę otrzymał Słowacki, narażając się nawet z tego powodu na denuncyacyę ze strony prof. Groddka do ministeryum w Petersburgu (ciekawe szczegóły tej całej sprawy u Bielińskiego l. c. T. II. s. 713 in.). Był więc Euzebiusz Słowacki w rzeczywistości pierwszym profesorem literatury polskiej i języka w uniwersytecie wileńskim; po nim został Leon Borowski, któremu już nawet w roku 1814, w czasie choroby Słowackiego, powierzono zastępczo wykłady, i na

Kilka zaledwie lat minęło od chwili, gdy w stary uniwersytet tchnięto nowego ducha, a już zewnętrzny wyraz miasta zmie-

Borowskim dzieje tej katedry się skończyły, bo uniwersytet został zamknięty.

Już 17. lutego 1811 r. dziękuje Słowacki Śniadeckiemu za powołanie: „Chlubnem bardzo dla mnie jest wezwanie na profesora wymowy i poezyi w uniwersytecie wileńskim. Winienem tę chwałę JWP. Dobrodziejowi, który w piśmie mojem raczyłeś cenić i nagrodzić chęć i miłość nauki" (por. Wierzbowski Teodor, Materyały do dziejów piśmiennictwa polskiego. Warszawa 1904. T. II. s. 162: E. Słowacki do J. Śniadeckiego). 27 kwietnia 1811 roku był już Słowacki potwierdzony na profesora ze strony ministeryum oświecenia w Petersburgu (por. Bieliński l. c. T. I. s. 340: „Profesorowi wymowy i poezyi Euz. Słowackiemu od 27. kwietnia t. j. daty jego potwierdzenia na profesora z pensyi rocznej 1500 rs. za 8 miesięcy i dni cztery 1016 rs. 66$^3/_4$ kop." i tamże s. 344: „Na przejazd z Krzemieńca do Wilna prof. wymowy i poezyi Euz. Słowackiego według rezolucyi JW. ministra z 27. kwietnia 1811 r. 300 rs.") W tym samym liście z 17. lutego pisze Słowacki dalej: „Nie powodowany chciwością wielkich zysków umiem być umiarkowany w swych żądaniach; obawiam się tylko, aby oznaczona pensya nie była nie dostarczającą; wszyscy bowiem wiedzą, że w Wilnie utrzymanie się jest kosztowne. Nie śmiałem jednak, zwłaszcza w teraźniejszych okolicznościach, gdy interesa finansowe tak twardo idą, żądać powiększenia pensyi". Pensya ta w latach następnych miała się nawet pomniejszyć (por. Bieliński l. c. T. I. s. 346 i 350); zapewne stan finansowy uniwersytetu nie był wcale świetny. Tymczasem mimo nominacyi i przyznania poborów Słowacki przybywał aż do końca roku szkolnego w Krzemieńcu. W liście z 18 maja pisał Śniadeckiemu, że „przed połową jeszcze sierpnia spodziewa się stanąć w Wilnie, bo ostatnich dni lipca zamierza z Krzemieńca wyjechać". (Wierzbowski, Materyały, s. 164).

W lipcu tego roku Szymon Malewski, wysłany przez Śniadeckiego na wizytacyę i doroczny popis do gimnazyum krzemienieckiego, donosi rektorowi w liście bez daty (ale w każdym razie przed 20. lipca t. r.), że na popisie: „Słowacki czytał swoje tłómaczenie Delilla i krótkie pożegnanie, ale bardzo czułe; sama JW. Czacka była rozrzewniona. Słowacki wyjeżdża po egzaminach około 20 lipca; wypadałoby mu nająć stancyę tymczasowie, a sam przybywszy do Wilna w auguście najmie sobie dom wedle potrzeby, i on się zgadza". (Wierzbowski, Materyały, s. 165: Szymon Malewski do Jana Śniadeckiego). Czy Śniadecki zastosował się do tego, co w sprawie mieszkania dla Słowackiego pisał doń Malewski — nie wiedzieć; ale to pewne, że przynajmniej na razie nie otrzymał Euzebiusz Słowacki mieszkania w zabudowaniach uniwersyteckich, jak to sądzono dotychczas, bo w rachunkach uniwersytetu za rok 1811 czytamy (Bieliński l. c. T. I. s. 343): „Na najęcie stancyi... od 1. sierpnia 1811 r. do 1. kwietnia 1812 r. dla prof. Słowackiego 330 rs." Ponieważ w rachunkach za lata następne 1813 i 1814 r. (za rok 1812 rachunek przechował się niedokładny) nie znaj-

nił się niemało. Bujne życie umysłowe i towarzyskie zakwitło tu odrazu, znajdując do swego rozwoju pole nadzwyczaj podatne w całym szeregu świeżych sił profesorskich i licznie zebranej młodzieży.

Około uniwersytetu gromadziło się wszystko; był on nietylko ostoją nauki i siedliskiem wiedzy, ale również źródłem ożywczem w tem mieście dla każdego ruchu, którego ostatecznym celem podnieta umysłu ludzkiego, pielęgnowanie umiejętności i piękna[1]). To też z radosnem sercem przybywał tu Euzebiusz Słowacki; a chociaż żal mu było Krzemieńca, bo zostawiał za sobą przyjaźń Tadeusza Czackiego, szacunek ogółu i miłość młodzieży, to przekonanie, że w Wilnie dopiero znajdzie zaspokojenie jego pragnienie życiowe, kazało mu ubiegać się o opróżnioną katedrę. Z nowym profesorem zawitała również do Wilna jego żona, Salomea z Januszewskich, młoda, dziewiętnastoletnia wówczas osoba, od trzech lat poślubiona Euzebiuszowi, a córka Teodora Januszewskiego, rządcy dóbr przynależnych do gimnazyum krzemienieckiego.

W chwili, gdy przybywała na nowe miejsce pobytu, była szczęśliwą żoną człowieka, dla którego żywiła wielką miłość, i nie mniej szczęśliwą matką małego, o czarnych i bystrych oczach a bladej twarzyczce chłopczyny, Julka, który w pierwszych tygodniach zamieszkania w Wilnie skończył właśnie drugi rok życia.

---

dujemy już kwoty na mieszkanie dla Słowackiego, należałoby sądzić, że w tym czasie miał już mieszkanie w budynku uniwersyteckim.

Jak więc z tego, co podniosłem powyżej, wynika, przybył Słowacki do Wilna zapewne w piewszych dniach sierpnia r. 1811. Rektor Śniadecki przedkładając ministrowi sprawozdanie z powodu denuncyacyi Groddka, takie świadectwo wystawił Słowackiemu (Bieliński l. c. T. II. s. 714—15): „Kiedy się autorem dyssertacyi konkursowej pokazał Euzebi Słowacki, którego przy gimnazyum krzemienieckiem starał się na zawsze utrzymać JW. Czacki, a który dał się poznać publiczności w swych pismach z niepospolitym do wymowy i poezyi talentem: uniwersytet uczuł pociechę, że nabywa człowieka doświadczonego i publiczności znanego, ale oprócz tego widział jeszcze nową w tym nauczycielu zaletę skromności, że będąc znany ze swej zdatności i mogąc za oświadczeniem swego życzenia być do wyboru podanym, poddał się wszelako pod ściste konkursu doświadczenie, na jakie żadna dotąd katedra w uniwersytecie wystawioną nie była“.

[1]) Por. Zahorski Władysław Dr., Wilno na początku XIX. w. według niewydanych pamiętników prof. Józefa Franka i innych źródeł. (Rozdział III.: Towarzystwo, życie towarzyskie, zabawy, koncerta, teatr). Z ziemi pagórków leśnych. Książka zbiorowa... Warszawa 1899. s. 286 i. n.

W domu otrzymała Salomea wychowanie bardzo skromne, lecz nacechowane bogobojnością i dawną szlachecką tradycyą. Wykształcenie jej również nie musiało być zbyt wielkie, bo — o ile stwierdzić można — całe swe życie aż do chwili przeniesienia się do Wilna spędziła w rodzinnym Krzemieńcu jako córka rodziców niebogatych. W samym Krzemieńcu, mimo istnienia gimnazyum wołyńskiego, mimo zapłonięcia nowego ogniska oświaty, poza murami szkolnymi życia umysłowego prawie że nie było; jakie istniało, to związane było z gimnazyum i jego przedstawicielami. Nie słychać tu o salonach literackich, tak powszechnych wówczas w Warszawie a doskonale przeszczepionych również na grunt wileński; życie towarzyskie w czasie, gdy Salomea bawiła w Krzemieńcu w domu rodziców a następnie jako pani Słowacka, rozwijało się w ciasnych ramach rodzin profesorów gimnazyum. Krzemieniec święcił dopiero początkowe lata rozwoju, sam zanadto leżał na uboczu, by mogły tu dochodzić fale życia z dalekiej Warszawy a nawet bliżej położonego Wilna, sława Aten wołyńskich dopiero wschodziła, nie była jeszcze u zenitu. Wykształcenie panienek szlacheckich zasadzało się najwięcej na tem, co dał im dom, niż co dać mogła szkoła. Podstawą zaś tego wykształcenia było oczytanie, prowadzone na własną rękę, bez wyboru i tworzenia jakiejś nauki systematycznej. W dwadzieścia blizko lat później, za trzecim już nawrotnym pobytem w Krzemieńcu, będzie się jeszcze Salomea Słowacka skarżyć przed Odyńcem: „Jeżeli Pan co wie o jakim dobrym romansie, to niech mi wskaże, bo tu mogę dostać książki do czytania, idzie tylko o wybór. Waltera Scotta przeczytałam, Coopera także, romanse mnie złe nudzą, dobrych książek nigdzie nie ma, więc cóż robić?“ [1]) Nie wolne będą również jej listy od żalów, że pomiędzy Krzemieńcem a Warszawą niema żadnej łączności ducha, że głucho tu na Wołyniu o warszawskich nowościach wydawniczych, a nawet komunikacya listowa tak trudna.

A było to przecież już w tym czasie, gdy gimnazyum krzemienieckie zamieniono w liceum, gdy przez jego mury przesunął się cały poczet postaci sławnych nietylko w jego dziejach, ale

---

[1]) Listy Salomei Słowackiej-Bécu do Antoniego Edwarda Odyńca, wydał Leopold Méyet. Przew. nauk. i lit. 1898. s. 1248; list z 11 czerwca 1827 z Krzemieńca. Następnie przytaczam w skróceniu: Listy do Odyńca.

w historyi narodowego piśmiennictwa i ducha! Było więc wykształcenie pani Słowackiej na wskróś dorywcze, oparte na samouctwie, do którego parła ją natura niespokojna, nerwowa, żądna nowości i zmiany, ale głęboko inteligentna w zarodzie; lecz nie było to wykształcenie wolne od rysu, z wszelkiem samouctwem rzeczywiście związanego, wielkiego roztrząśnienia ducha. Znamię to pozostanie jej przez całe życie, z krwią matki uzyska je syn. Cały szereg książek, jaki przejdzie przez ręce pani Słowackiej, zdumiewa nas swą ilością i jakością; od dzieł sentymentalnych, typowych dla wieku XVIII., do rzeczy ogromnie ścisłych i trudnych, wszystko ją będzie zajmować. Powieść czy poezya, traktat czy dramat, wszystko wchłonie w siebie z ogromną łatwością, lecz śladów wybitniejszych ta lektura nie pozostawi.

„Matka moja od dzieciństwa nigdy się nie zajmowała żadną kobiecą pracą... i nauczywszy się po francusku, znalazła w tym języku mnóstwo dzieł, które czytała ciągle... stąd miała wiele wiadomości, w towarzystwie jej rozmowa była interesująca, lecz nie tchnęła sawanteryą, bo matka zapominała książki, które czytała, nie mogła więc robić cytacyi, ale koloryt tych książek różnych, smutnych lub wesołych, przydawał ciągle nowy wdzięk do jej rozmów. Tworzyła nieznacznie sobie z tysiąca myśli przeczytanych i zapomnianych, nową myśl“ [1]).

To też pełną takich „nowych myśli“ była głowa pani Słowackiej; odczuwanie rzeczy przeczytanych a nie ich przeżywanie stało się cechą jej umysłu, który chłonął z zadziwiającą łatwością i jeszcze z większą je odtwarzał, posiłkując się znamienicie bogatem wielce wyposażeniem ducha, jak egzaltacyą, marzycielstwem, wysoce rozwiniętym zmysłem fantazyi, intuicyą, ogromem uczuciowości a pokorą serca.

„Gdyby tej kobiecie dać piękność jeszcze — mawiał o niej Józef Korzeniowski — światby podbiła“ [2]).

Była to natura miękka i miła, myślą w inne światy zwrócona, oddana jedynie w ramiona stosunków rzeczywistych.

Nic tak dobrze nie charakteryzuje pani Słowackiej w tym najwcześniejszym dla nas okresie jej życia jak przytoczone po-

---

[1]) Pamiętnik Juliusza Słowackiego z lat 1817—32. Dzieła. Wyd. zbiorowe dokonane przez Br. Gubrynowicza i W. Hahna. T. X. s, 441.

[2]) Hösick Ferdynand, Życie Jul. Słowackiego. Kraków 1896. T. I. s. 14.

wyżej własne słowa jej syna. Ileż on z tego wszystkiego po niej odziedziczy! Wszak to pierwsze ziarna bluszczowej natury jego poezyi!

Wszystkie podane rysy wskazują wyraźnie, że była w tym czasie pani Słowacka typem sentymentalizmu polskiego, wytworzonym na łonie jego literatury. Brak zetknięcia się z rzeczywistością i poznania świata realnego, który później z tak smutnej strony miał się jej pokazać, uderza u niej już w tym czasie. Czynnikiem głównym w wykształceniu Salomei był język francuski i ten umożliwiał jej korzystanie z płodów ducha obcego — znajomość zaś tego języka i prowadzona w nim lektura tak ciekawie łączy panią Słowacką z naszą umysłową przeszłością. Po niemiecku nie umiała nigdy. „Przypomniała mi się „Dziewica Orleańska“ Szyllera — pisała do Odyńca pani Słowacka w r. 1827. Jakbym ja chciała, żeby ją Pan przetłumaczył, żebym ja poznała tę sztukę, która zawsze na Panu takie wrażenie mocne i miłe robi i była powodem do takiego uniesienia się gniewem na teatrze“ [1]).

Gdy później w atmosferze wileńskiej będzie świadkiem przewrotu poetyckich dążeń, gdy w oczach Salomei wyłoni się z zamętu nowy świat polskiej poezyi, a twórca tego świata, Mickiewicz, będzie gościem w progach jej literackiego salonu w Wilnie, pójdzie pani Słowacka śladami nowego kierunku, i jak w młodości karmiła się literaturą ducha czasu, tak w Wilnie ten sam duch czasu nakaże jej być gorącą zwolenniczką wszystkich literackich nowatorów.

Zmiana miejsca pobytu i atmosfery duchowej, po Krzemieńcu Wilno musiało oddziałać na panią Słowacką nader korzystnie. Nie mamy żadnych świadectw, które pozwoliłyby nam bliżej określić, jak i jaka dokonała się w niej przemiana; ale na podstawie dowodów *ex post* przyjąć należy, że głęboka kultura ducha, jaką promieniowało ówczesne Wilno, zrobiło z pani Słowackiej, żony profesora krzemienieckiego, matkę poety — taką, jaką pokazują nam lata późniejsze. Jeżeli gdzie, to w Wilnie wszystkie tak bujne władze jej ducha i tak wielkie jego bogactwa znalazły swe ujście, zaspokojenie w zakresie pragnień, a treść dla nadania im kształtów bardziej realnych. Tęsknota do tych szczęśliwych czasów odezwie się w pani Słowackiej wielokrotnie w późniejszem życiu,

---

[1]) Listy do Odyńca. s. 1044; list z 19. marca 1827 z Wilna.

gdy złamana burzami losu, wśród zmienionych warunków, czuć się będzie strasznie samotną: „...Wczoraj po obiedzie... Jundziłł przyniósł mi sam pakiet z Warszawy. Nie potrafię... opisać, z jakiem wzruszeniem przyjęłam dawnego przyjaciela naszego Papy, powracającego z odzyskanem zdrowiem... W tym wieku... a nasz Papa tyle młodszy od niego... Niestety... takie myśli w tym momencie łzy z moich oczu wyciskają“.[1]) Bo Euzebiusz Słowacki już dawno spoczywał na Rossie, gdy jego żona pisała te słowa, a „ci wszyscy, inni“, którzy ongiś bywali w domu pracowitego profesora, byli jeszcze przy życiu.

Te trzy pierwsze lata pobytu w Wilnie, aż do śmierci Euzebiusza i powrotu do Krzemieńca, to jedyny obok wspomnień pierwszych czasów krzemienieckich szczęśliwy okres w życiu Salomei Słowackiej. Dwom ludzkim pragnieniom swego życia czyniła wtedy zadość: przywiązaniu dla męża i miłości dla dziecka. Gdy w miejsce pierwszego uczucia przyjdzie tylko pamięć po śmierci drogiej osoby, uczucie drugie odezwie się w niej z nieprzepartą mocą i stanie się jedyną podstawą życia. Pamięć dla męża przejdzie w tęsknotę, by obok niego, na Rossie, złożyć swoją skołataną głowę; miłość dla syna nakaże jej żyć i oddać się mu z zaparciem prawdziwie ofiarniczem. „...Siadłam przy fortepianie, który mi przez trzy lata towarzyszył w Krzemieńcu, przy którym najspokojniejsze i najswobodniejsze trzy lata przepędziłam“ — pisze do Odyńca dnia 15. września 1826 r. „Może też i memu Julkowi będzie tam z wami dobrze, bo on się po skończeniu szkół do Warszawy wybiera. Kto wie, może i ja jeszcze tam kiedy osiądę, ale to tylko może, bo to ze wszystkich projektów najprędzej może skończy się na ulokowaniu na Rossie i wszystkich trosk i bied pozbędę się tym sposobem[2]). „Lepiej mi teraz w Wilnie, jak kiedykolwiek było, ale za to, jak przyjdzie rzucać Wilno, to będzie nowa bieda; tylko to zapewne do tego nie przyjdzie, bo ja na Rossie zostanę“ — czytamy w innym liście[3]) „Grób mego ojca jest jednym z najpiękniejszych na Rossy cmentarzu — powiada Słowacki w Pamiętniku. - W skale

---

[1]) Listy do Odyńca. s. 146. Wilno, 21. września 1826 r.
[2]) tamże s. 618, list z Wilna 27. listopada 1826 r.
[3]) tamże s. 618, z Wilna 26. listopada 1826 r.

ułożonej sztucznie z kamieni, wprawiona tablica ukośna, marmurowa, na niej skromny napis..."[1])

Tymczasem jednak szczęśliwie płynęło życie w pierwszych czasach zamieszkania w Wilnie. Euzebiusz Słowacki zyskał w krótkim czasie szacunek kolegów i miłość młodzieży, a chociaż przywalał go nadmiar pracy, obowiązkowej i dobrowolnej, pracował z ochotą. I on musiał znaleźć szczęście w życiu domowem, bo dziwne jakieś pokrewieństwo dusz — jak się zdaje — łączyło tych dwoje ludzi. Ten sam świat niezaspokojonych marzeń i pierwiastek wiecznego smutku unosi się nad jego postacią, to samo zamyślenie i przeczucie przyszłości trapi jego duszę, której „towarzyszem od powicia był smutek".

Były jednak w życiu ojca Juliusza również chwile jaśniejsze, kiedy miłość grała w jego piersi.

Był czas, kiedy w mych żyłach krew młodości wrzała,
Wabiła mnie fortuna i Chloe mrugała.
Co powiesz? na jej łono, na pieszczoty łono,
Przynosiłem troskami duszę udręczoną...
Jej mi się miłość dosyć nie zdawała tkliwą
Raz była nazbyt śmiałą, drugi bojaźliwą.
Żyłem wśród urojonej krainy marzenia...

Jednak nigdy „myśl wesoła nie wyjaśniła czoła zoranego smutkiem", bo gdy „się nieraz śmiać zamyślał", „wtedy nowe troski chyliły ku ziemi głowę smutkiem obciążoną", a w duszy rodziło się przekonanie, że

„...życie jest przechodem
Przechodem ustawicznym wśród cierpień kolei
Z wesela do rozpaczy, z trwogi do nadziei".[2])

Co było powodem tak różnorodnych uczuć w duszy Euzebiusza Słowackiego, skąd w niej to przeczulenie, godne nowożytnego pesymisty — nie wiemy. Płynęło ono może z słabego zdrowia i przeczucia rychłej śmierci; ale to pewne, że była w Euzebiuszu dusza serdeczna i ogromnie wrażliwa. „Zwodnicze uśmiechy szczęścia krótkie dlań były", przeszedł i „uniósł z sobą spo-

---

[1]) Dzieła... wydanie zupełne. T. X. s 432.

[2]) Euzebiusza Słowackiego: Dzieła... T. IV. Wilno 1826. s. 353. List do Erazma (brata Euzebiusza, który stale mieszkał w Żytomierzu) z dnia 24. marca 1808 r.

kojność i szczęście swej żony". Jeszcze w miesiącu grudniu 1813 r. malował Jan Rustem, prof. malarstwa w uniwersytecie, portret jego Julka, skończył zaś go, z powodu słabości dziecka, dopiero w czerwcu 1814 r. i wtedy szczęśliwy ojciec, dla którego malarz „umiał płótno w amorka przemienić", podziwiał „wyborność sztuki malarza i słodycz jego osoby",[1]) a już 29. października tego roku Euzebiusz Słowacki nie żył. Czem był dla żony i w jakiej pozostawił ją żałobie, sam określił w przedśmiertnym dla siebie nagrobku, w którym po raz ostatni zadrgała żałosna nuta życia autora:

Ty, co trawisz w rozkoszach szybkie życia chwile,
Zasmuć się na tej łzami skropionej mogile.
O! jak są krótkie szczęścia uśmiechy zwodnicze,
Tu, przerywając uczuć najmilszych słodycze
Mąż, ojciec i przyjaciel, nagle przeniesiony,
Uniósł z sobą spokojność i szczęście swej żony.[2])

Po sobie pozostawił smutek głęboki i żal serdeczny w sercach, synowi zaś pamiętnik życia swego[3]). Na podstawie tego pamiętnika zapewne i opowiadań matki osnuł w r. 1832 Juliusz Słowacki biografię swego ojca celem ogłoszenia jej drukiem; a mówił w niej o tem, jak „już w dziecinnym wieku jego Jerozolima wyzwolona Tassa obudziła imaginację ojca", po której przeczytaniu „poezja była ciągłym snem jego młodości"; na ten

---

[1]) Patrz wiersz własnoręczny Euzebiusza, na tylnej stronie najwcześniejszego portretu Juliusza, w postaci amorka. Inw. Muzeum Lubomirskich we Lwowie, nr. 504.

[2]) Dzieła... s. 353.

[3]) Pamiętnik ten — jak wiadomo — zaginął. Miał go jednak w ręku Borowski, wydawca dzieł Euzebiusza Słowackiego i następca na katedrze, i na podstawie pamiętnika napisał „O życiu i pismach E. Słowackiego...", przedmowę zamieszczoną na czele pierwszego tomu dzieł. Powiada bowiem Borowski: „że Euzebiusz Słowacki wychowanie odebrał staranne, dowodzi tkliwa wdzięczność, którą matce swojej i stryjowi oświadcza w pamiętniku życia swojego, synowi pozostawionym". Również słowa Borowskiego „o rękopisie wyżej wspomnianym", na który się powołuje, wskazują, że pamiętnik ten znał dobrze. Musiał go więc niezawodnie znać i Juliusz Słowacki. Zapatrywanie to zdaje się popierać również ten fakt, że pomiędzy życiorysem, skreślonym przez Borowskiego, a biografią, napisaną przez poetę, zachodzą pewne różnice na korzyść tej ostatniej pod względem szczegółów. Nie mógł więc Juliusz opierać się jedynie na pracy Borowskiego.

poetycki rys w życiu ojca zwracał w jego biografii syn, który w chwili, gdy ją pisał, był właśnie autorem dwóch pierwszych tomików poezyi [1]), szczególną uwagę. Czuć w tych słowach coś, jakby chęć przyznania, że jego własna lutnia to nie dorobek, tylko dziedzictwo ducha. Jest bowiem rzeczą pewną, że pisma swego ojca znał Juliusz bardzo dobrze [2]). Ogłoszenie zaś tych pism i ich zebranie, to był hołd, jaki w dziesięć lat po śmierci, pamięci męża złożyła matka Juliusza. „Przyniesiono mi dziś z druku czwarty tom Słowackiego" — pisze pani Słowacka do Odyńca dnia 11. października 1826 r. — „Nie kontenta jestem z uwag przy końcu tragedyi „Wanda" jakiegoś przepisującego a bardziej korektującego Bartoszewicza i z poprawienia bajki „Struś", którą miałam przepisaną w mojej książeczce. Mogłam ją zatem porównać z wydrukowaną i znalazłam niegodziwie popsutą poprawianiem. Nie wiem, kto tak mądry, czy Borowski czy Bartoszewicz, a prosiłam Borowskiego, żeby nie poprawiano, tylko żeby zrobiono przypisek, że zawczesna śmierć autora przeszkodziła mu wygładzić, wykończyć dzieł swoich i przyprowadzić do skutku zamiaru wydania dzieł po polsku, na kształt *Cours de littérature de la Harpe*. A oni, osły, zamiast tego swoje głu-

---

[1]) Por. Kallenbach Józef, Juliusz Słowacki o swym ojcu i o sobie. „Kurj. warsz." 1909. nr. 1.

[2]) Możnaby przypuścić, że nie pozostały bez wpływu na umysł Juliusza, który w tym czasie okazywał tak wielką skłonność do oryentalizmu, zdania podobne, jakie znajdywał w pismach ojca (Dzieła... T. II. s. 65: O poezyi):

„Najdawniejsze ślady wschodniej poezyi w rodzaju lirycznym, uczącym i opowiadalnym znajdują się w niektórych księgach Pisma św., które albo całe mają wysłowienie poetyczne, albo niektóre tylko miejsca i wcielone w siebie pienia zawierają. Poezya u Hebrajczyków tem większy i mocniejszy wpływ miała, iż była boskich objawień narzędziem i wiele się przyłożyła do ukształcenia tego ludu i rozwinięcia jego narodowego ducha. W późniejszych czasach niektóre azyatyckie narody, a szczególniej Arabowie i Persowie wsławili się pięknościami swojej poezyi. Żywa bardzo imaginacya i śmiały lot geniuszu są właściwemi wschodniej poezyi cechami".

Czy nie będzie widział Słowacki w okresie mistycznym w poezyi hebrajskiej „narzędzia boskich objawień"? — Egzemplarz dzieł Euz. Słowackiego, zachowany w Bibl. Ossolińskich we Lwowie (nr. 93.702) ma napis następujący: „Kochanej Cioci i Wujaszkowi Łukaszewiczom dzieła mego ojca na pamiątkę ofiaruję — Juliusz Słowacki".

pie uwagi i poprawki porobili. Zła jestem! Muszę rano tę Bajkę, taką, jaką mam w książce, przepisać i posłać, czyby nie można było, jeżeli Dmochowski[1]) będzie jaką wzmiankę robić w swojej *Bibliotece* o dziełach Słowackiego, czyby, mówię, nie można było tej Bajki także wydrukować z oznajmieniem, jak ładnie poprawiono. Jednakże muszę się wprzódy dowiedzieć, czy to nie Borowski, bo jeżeli on, tobym go nie chciała obrażać. Ale, ale, przyszło mi na myśl, czyby nie można dać do *Biblioteki Polskiej* tych wierszyków, znalezionych na grobie Słowackiego, dowód tak miły przychylności, jaką umiał wzbudzić w swych uczniach. Jeżeli się to zdawać będzie Panu, niech to zrobi, ale zgrabnie, ślicznie, a ja tak wdzięczną będę Panu, tak mi będzie miło być wdzięczną i za to jeszcze“ [2]).

O dziełach tych pisał Juliusz w biografii ojca, że „zawierają historyę literatury polskiej od najdawniejszych czasów polskich oceniającą pisarzy. W dziełach prozą pisanych styl jego dotąd został nieporównanym przykładem słodyczy i prostoty“. Jednak „mniej szczęśliwy“ był Euzebiusz — zdaniem syna — „w dziełach wierszem pisanych“, ale mimo to „niepospolite zajął w poezyi miejsce“. W tragedyi „Mendog“, napisanej z historyi litewskiej na wzór francuskich tragedyi i w „Wandzie“, wyjętej z dziejów polskich, „naśladował autor niekiedy nazbyt wiernie Ifigenię Rasyna. Talent — jednak — poetyczny najświetniej wydał się w tłómaczeniu elegii Propercyusza“. W sądzie tym szedł Słowacki przeważnie za tem, co o działalności naukowej i literackiej ojca powiedział w przedmowie do wydania dzieł wydawca ich, Borowski, a zbyt bliskie pokrewieństwo myśli w wywodach Juliusza z artykułem Borowskiego, wskazywałoby na to, że miał dzieło ojca przed sobą w chwili, gdy pisał jego biografię. Nie mógł się chyba Juliusz naprawdę zachwycać „tłómaczeniem elegii Propercyusza“, gdy, jak wiemy, antyczność nie ciągnęła go nigdy w życiu zbytnio ku sobie, ani też jej nie odczuwał. Ale był to z jego strony taki sam akt pietyzmu, jaki składała cieniom męża pani Salomea, wydając jego dzieła; wielką więc i bardzo drogą

---

[1]) Franciszek Salezy Dmochowski był wówczas redaktorem „Biblioteki polskiej“, wydawanej w Warszawie.

[2]) Por. Pamiętnik Słowackiego z lat 1817—32. (Dzieła... wydanie zupełne. T. X. s. 431), napis rozdziału IV.: „Wiersze znalezione na grobie mego ojca“.

pamięć musiał zostawić po sobie u żony Euzebiusz Słowacki, żal, który nie rychło się ukoił i pustkę niezapełnioną. Syn niewiele go zapewne pamiętał; to, co o nim wiedział, wysłuchał od matki. Stała jednak Juliuszowi przed oczyma postać ojca tak, jak go widział na portrecie, przechowywanym przez matkę z czcią wielką[1]).

Smutnie więc bardzo zakończyły się krótkie dni szczęścia w życiu pani Słowackiej. W Wilnie na Rossie zostawiła drogie zwłoki tego, który porzucił ją „bez trwogi, ale nie bez żalu", aby przenieść się w „wieczność, którą pokrywa chmura pełna tajemnic"[2]), a sama powróciła z Julkiem „do swoich" do Krzemieńca[3]). Nie spodziewała się zapewne, że tak rychło przyjdzie

---

[1]) Listy do Odyńca... s. 509, dnia 16. listopada 1826 r. „...niech Pan będzie łaskaw i dowie się, gdzie litografowano portret Słowackiego w Warszawie i jeżeli można dostać 6 egzemplarzy tego portretu, to niech mi Pan kupi, a może choć jeden lub dwa gdzie się tam zawieruszyło, to niech Pan kupi, a wielką mi łaskę zrobi". W tej samej sprawie tamże s. 609, dnia 18. listopada 1826 r. „Jeżeli Pan będzie szukać portretu Słowackiego, to niech się postara, czyby nie można odzyskać rysowanego, posłanego przez Zawadzkiego do litografowania. Był on dobrze zrobiony i bardzo podobny, a w litografowaniu podobieństwo chybione i dlatego chciałabym bardzo odzyskać tamten" i s. 926, 29. stycznia 1827 r. „Odebrałam paczkę z portretem... Słowackiego. Za odzyskanie tego ostatniego prawdziwie cierpię, że nie potraiię mu wyrazić tak, jakbym chciała, tak, jak czuję, mojej wdzięczności", a dalej s. 928: „Uszczęśliwiona jestem, żem odzyskała portret Słowackiego..."

[2]) Po śmierci Euzebiusza Słowackiego znaleziono na stoliku, przy którym siedział niewiele chwil przed zgonem, kartkę z następującym wierszem:

Wędrownik na drodze życia mdłą stargawszy siłę,
Wkrótce rzucę co miłe i co mi niemiłe.
Bez trwogi, nie bez żalu, widzę kres zbliżony,
Który nagle w nieznane przeniesie mię strony.
W tę spokojną uchronę, gdzie wieczność przebywa,
I którą chmura pełna tajemnic pokrywa.

[3]) W niezupełnie dochowanych rachunkach wydatków uniwersytetu wileńskiego znajdujemy również pewnego rodzaju wskazówkę co do zaopatrzenia, jakie uniwersytet przyznał wdowie po Słowackim. Czytamy tam bowiem w rachunkach z r. 1816: „Wdowom Aleksandrze Stubielewiczowej jednorazowo 3000 rs. pensyi emerytalnej w stosunku 750 rs., *Salomei Słowackiej*, Maryannie Abichtowej, Annie Szulcowej i Małgorzacie Le Brun... razem 11.510 rs.". Jaki był w tej ogólnej kwocie wymiar pensyi dla p. Słowackiej i za jaki czas ją wówczas przyznano, wobec braku rachunków

jej tu powrócić. Całą miłość swego życia przelała obecnie na ukochanego jedynaka, który stał się jedyną osłodą jej wdowiego życia, jego nadzieją i celem. „Jedyną dla niej pociechą na ziemi został syn...“ [1]) Jeżeli kiedy, to teraz w Krzemieńcu poznał Juliusz, co to jest miłość macierzyńska, jakkolwiek nie zdawał sobie sprawy z wielkości tego uczucia i nie umiał za nie płacić. Ona, ta „biedna matka wdowa“ [2]) nim jedynie żyła, jego się szczęściu oddała, nie pomna na siebie, gotowa do wszelkich ofiar, nawet serca, przed czem nie zawaha się zaraz w latach następnych. Tu, w Krzemieńcu, w tych latach pierwszego wdowieństwa pani Słowackiej, bierze początek gorące uczucie dla syna, które będzie nas później zdumiewać swoim ogromem i bezwzględnem poświęceniem, a od tej chwili swego poczęcia wzmagać się coraz bardziej. Ofiara życia i serca już się z jej strony rozpoczęła.

To też w czasach późniejszych będzie widział Słowacki w tem stadyum swego stosunku do matki „pierwszą godzinę swego żywota“, pierwszy etap do ostatecznego przybrania królewskich szat Króla-Ducha.

„Straszną i piękną jest zarazem dla was ta pierwsza godzina żywota... Miłość macierzyńska, której tajemnica dotychczas nierozwiązaną była zagadką — nachyla i wiąże duchy wasze z duchem pierwszego złoczyńcy... który, podług Chrystusa, mężobójcą będąc od początku, jest duchem szatanem i ojcem fałszu na ziemi... Lecz oto pod wpływem ducha pokuty i wstydu, świętsi

---

z roku 1815, stwierdzić nie można. Patrz: Bieliński, Uniwersytet wileński. T. I. s. 352. To jest tylko pewne, że pensye te nie były stałe w tej samej wysokości, owszem ulegały nieraz znacznemu obniżeniu, jak to można sprawdzić na pewnych pozycyach, w miarę tego, jak dochody uniwersytetu, nie oparte przeważnie na stałej dotacyi, lecz na dochodzie z beneficyów, rosły lub też zmniejszały się. Rachunek wydatków uniwersytetu z r. 1818 nie zawiera już żadnej pozycyi dla p. Słowackiej; należałoby więc przypuścić, że wyszedłszy za mąż za dr. Bécu, straciła pensyę wdowią; co do r. 1817, wobec braku w wyszczególnieniu pozycyi wydatków przy rachunkach, nie mogę nic powiedzieć. Pobierał natomiast zaopatrzenie ze strony uniwersytetu Juliusz Słowacki. W rozchodach r. 1823 czytamy: „synowi zmarłego profesora Słowackiego, Juliuszowi Słowackiemu, za cały rok rs. 297“. Por. Bieliński... l. c. T. I. s. 279.

[1]) Bolesław Dunin Rzuchowski, Życie matki Juliusza Słowackiego. „Dziennik literacki“ 1856 r. T. I. s. 231.

[2]) Złota czaszka, Akt I. sc. 1. Jan: „A wiesz, że moja biedna matka wdowa...“

upadkiem i miłością macierzyńską podniesieni, ściągacie w ciało jedną czyściej wyrobioną w formach genezyjskich naturę, a ta w drugim waszym dziecku uwidzialnia się i na pomoc niby przyszłej formie ludzkiej przychodzi. Oto jest ludzkość cała w zawiązku... Oto są formy, które złe i dobre duchy w łonach genezyjskich wypracowane rozmaitemi ciałami obdarzą i z piekieł podziemnych wypuszczą" [1]).

A tymczasem to dziecię stawało się dziwnie do matki podobne; matka-natura dała mu podobieństwo w rysach twarzy, matka-rodzicielka upodabniała do siebie jego ducha [2]). Pod tym względem pierwszy pobyt w Krzemieńcu pod okiem matki był w urobieniu duszy przyszłego poety momentem zwrotnym. Te cztery niespełna krzemienieckie lata rzucą w duszę Juliusza posiew bardzo głęboki. Jeśli później myśl jego będzie tak często błądzić wśród murów tego miasta i bluszczem około nich się owijać — to początków tego motywu życia i twórczości Słowackiego należy szukać właśnie w tym czasie.

„...Bo ileż to razy patrząc na stary zamek koronujący ruinami górę mego rodzinnego miasteczka, marzyłem, że kiedyś w ten wieniec wyszczerbionych murów nasypię widm, duchów, rycerzy; że odbuduję upadłe sale i oświecę je przez okna ogniem piorunowych nocy, a sklepieniom każę powtarzać dawne Sofoklesowskie *niestety*. A za to imię moje słyszane będzie w szumie płynącego pod górą potoku, a jakaś niby tęcza z myśli moich unosić się będzie nad ruinami zamku..." [3])

W tem nasypaniu w wyszczerbione mury Krzemieńca widm, duchów i rycerzy, w odbudowaniu upadłych sal i oświeceniu ich okien ogniem piorunowych nocy — niemałą rolę grała matka poety. „Ty Helionie, tyś pewnie w dziecinnych latach przechodził

---

[1]) List do J. N. Rembowskiego. Dzieła.. T. X. s. 251. (Historya aż do nas).

[2]) List Aleksandra Chodźki do dyrektora Biblioteki polskiej w Paryżu. Rocznik T-wa hist.-lit. w Paryżu. 1868. s. 368: „Ton w domu dawała jego matka, dziwnie do niego podobna. Tenże wzrost, taż płeć bronzowa, też oczy trochę za wypukłe, ale pełne wyrazu, taż chudość na twarzy i coś gorączkowego, suchotniczego w rumieńcu i w ustach. Francuska poezya i muzyka, szczególniej Fielda, były tej dobrej, ale nerwowej i namiętnej kobiety ideałem. Wszystko to odbiło się w dalszem życiu Juliusza. Dzieckiem jeszcze, mówił bez akcentu, poprawnie po francusku..."

[3]) Balladyna. „Kochany poeto ruin..." Dzieła. T. VI. s. 4.

przez dziwne zmiany marzeń...“ — pyta poetę tłumacz słowa. „Do różnych rzeczy czułeś zapał i miłość... Potem to oboje przenosił na inne przedmioty... Opisz mi więc, a prosto i krótko, żywot twój duchowy przed odrodzeniem się twoim obecnym... a ja spróbuję, czyli tych marzeń nie ułożę podług logiki, którą widzę w rozwijaniu się ducha ludzkiego po Chrystusie“.

„Wyznam ci mistrzu — odpowiada poeta — że nic w dzieciństwie moim nadzwyczajnego nie widzę... u dostatnich rodziców urodzony... chciwy cacek, łakotek i cukierków, lubiłem wystawę — księży, procesye, rezurekcye, odbywające się przy ogniu wystrzałów, zwłaszcza, gdy w księżycową noc widziałem księży wychodzących z krzyżem srebrnym na plac licealnego kościoła z pochodniami, z celebrantem, nad którym niesiono namiot złoty i jedwabny, drogiemi perłami wyszywany... Gdy to wszystko przy blasku miesiąca, przy biciu dzwonów północnych, przy błyskawicowych ogniach moździerzy... szło i śpiewało po placu... duch mój niby wylatywał ze mnie, klaskałem w ręce, a oczy moje dziecinne otwierały się szeroko, pełne łez iskier radosnych... Śp. ksiądz Sobkiewicz... oprowadzający zwykle te procesye, widząc we mnie zapał do rzeczy religijnych, już przepowiadał, że księdzem zostanę... gdy oto nagle... z książeczką Tassa... weszły we mnie nowe rycerskie zapały i imaginacye... odtąd więc już nie procesye, lecz wojny z rówiennikami... jakieś koła hetmańskie... buńczuki, księżyce, szable sadzone turkusami... snuły się po główce dziecinnej... na wiatr włosy i myśli puściwszy... marzyłem o pół rozbójniczym rycerskim żywocie... o ścinaniu chorągwi... o tryumfalnych wjazdach na rumaku tureckim do mojego rodzinnego miasteczka... Pomagała mi śnić matka moja, cytując mi często imiona jakichś zamorskich rycerzy samym dźwiękiem dziwiące... jako to imię Wallasa, które zaraz we mnie rycerza walącego lasy wymalowało... Potem ja... a zawsze zmiennym imaginacyom podległy, nabożny z zachwyceniem... wziąłem się do malarstwa samym nazwiskiem kolorów, już jakoby elektrycznie wstrząsany... W takichto snach i marzeniach... doczekałem się młodzieńczego wieku, i zwykłej onym czasom choroby... religijnego otrętwienia, ostygnienia miłości Bożej, którą inna miłość zastąpiła... A odtąd już ciągle pracowałem nad wiedzą moją... chciwy nauki książkowej we wszystkich gałęziach...“

A na to tłumacz słowa:

„Cóś mi powiesz... jeżeli ci dowiodę, że malując sny twoje i głupstwa dziecinne, wymalowałeś najlepiej historyę ducha ludzkości w pochrystusowych czasach... i odsłoniłeś logicznie cały łańcuch twoich pochrystusowych żywotów. Dzieciątko ty, chciwe łakotek, z duszą latającą jak ćma... za srebrem krzyżów kościelnych... psychiczny mój gołębiu, obudzony i tłukący się w ciemnem powietrzu... śród huku i błyskawic wieżowych...“[1])

W tych wszystkich marzeniach, snach i mgławicach ducha, matka była orędowniczką dziecięcia. Fantastycznie nastrojona dusza Salomei na ten sam ton stroiła młodocianą duszę swego pieszczocha; a on często przy małym stoliku siadywał u jej nóg[2]) słuchając opowiadań, które później miał związać w jeden wielki łańcuch, by „malować historyę ducha ludzkości“ i swego w nim udziału. Nigdy może dziedzictwo ducha po matce nie rozwijało się tak świetnie, jak w tych właśnie chwilach, gdy oboje, syn i matka, zdani byli na siebie. A chociaż niewielkie to jeszcze było chłopię, chłonęło jednak gwałtownie promienie matczynego ducha, ogrzewało się ich ciepłem, w ich blaskach barw i kolorów tęczy nabierało. On który „nie znał prawie rodzinnego domu“ wyniósł jednak z niego w niedługich chwilach, gdy go posiadał, bardzo wiele.

Krzemieniec będzie prawdziwą ojczyzną Słowackiego i w tem mieście tkwi zawsze jego narodowa tęsknota i duma. Matka i syn równą miłością pokochają brzegi Ikwy i Krzemieńca mury, oboje jednako będą je koloryzować w swych sennych widziadłach i licznych chwilach zadumy życiowej[3]). „Lżejsze powietrze“ tych rodzinnych stron ma dla nich moc uzdrawiającą.

---

[1]) Wykład nauki. Cz. II. Dzieła Γ. X. s. 212-14.

[2]) Wspomnienia o pani Słowackiej-Bécu, matce Juliusza Słowackiego. Świt. 1886. wr. 103, 104.

[3]) Por. n. p. w Listach do Odyńca s, 1247:

„Śliczny Krzemieniec, warto go widzieć, ale w lecie, bo w zimie wiele traci; księżyc tu prześlicznie świeci, spacery po górach przy świetle księżyca czarujące, zachwycające, ale z doświadczenia nie wiem tego, bo z dziećmi nie chodziłam, z Julkiem będę chodzić. Powiedziałam, że na górze zamkowej nie będę bez Pana, ale jeżeli będę zdrowa, a Julek zechce, to może i nie dotrzymam postanowienia.“ — tamże s. 1258: „Księżyc dziś będzie oświecać górę zamkową, okrytą śniegiem, którą tylko jedną widzę z mego okna, i kilka chatek, u stóp tej góry leżących; wyżej chatek droga, przez którą widać przechodzących czasem ludzi. Raz w wieczór widziałam

Dziwna siła, jaką dla poety zachowają krzemienieckie lata dziecinne, sprawi, że wszystko, czego tu doznał, przedstawi mu się w przyszłości olśnione gromami błyskawic, zalane potokami słonecznego światła — że stworzy z tego swój prawdziwy „kraj lat dziecinnych, święty i drogi jak pierwsze kochanie“. Ogromna sfera uczuć Słowackiego, od bladej i nikłej mżonki dziecinnej, aż do zaświatowych, nie podlegających jakimkolwiek wymiarom czasu i przestrzeni, śnień Króla-Ducha, znajdzie swój zasadniczy punkt wyjścia w pierwszym „pochrystusowym żywocie“ w Krzemieńcu. Drogą antytezy do tego, co złoży się na późniejsze życie Juliusza, ten pierwszy okres będzie zyskiwał w fantastycznych jego marzeniach coraz bardziej na mocy; im dalej w lata, tem więcej Słowacki stanie się „laudator temporis acti“ wobec swego dzieciństwa w Krzemieńcu. A w całym procesie, jaki w tym kierunku przechodzi fantazya Słowackiego, nieodłącznie na tle Krzemieńca występować będzie postać matki: poeta nie jest w stanie wyobrazić sobie miasta bez swej matki, i odwrotnie, matka jako symbol poezyi istnieje tylko wśród jego murów i pamiątek.

Wszystko, co spotkało poetę w Krzemieńcu, było „snem jego życia“. Wśród widziadeł tego snu znajdziemy atoli cały szereg obrazów, które przypisać musimy bezpośrednio wpływowi matki na syna; jeżeli kiedy, to wówczas możemy prawie że pochwycić „pokrewieństwo ducha“, jakie te lata wśród nich wytworzyły. Jak wielkie znaczenie miał ów okres dzieciństwa w życiu Juliusza, ile drogich wspomnień pozostawił u niego — sam poeta zdawał sobie sprawę dokładnie. Bardzo niewiele lat potrzeba,

---

idącego z latarnią, przeprowadzałam go oczami i sercem mojem, w którem rozmaite uczucia widok ten obudził. Tego lata raz w wieczór w miłem towarzystwie przy świetle księżyca przechodziłam tą drogą. Nie wyobrazi sobie Pan, jaki to czarujący widok Krzemieńca o tej porze z gór. Tysiąc światełek rozrzuconych pomiędzy górami, ogrodami, laskami. Ach! koniecznie trzeba, żeby Pan był, poznał mój rodzinny kątek, a wtenczas będę mogła dziennik dla Pana pisać, tak, jak pisałam z Wilna, chociaż nigdy nie mógłby być dla Pana tak interesujący, bo Krzemieniec nie będzie nigdy tak Pana interesował, jak Wilno.“ — tamże s. 1381: „Mieszkam na dole, w ogromnych murach klasztornych, w oknach żelazne kraty. Nieraz zdaje mi się, że jestem jakąś księżniczką zaczarowaną i wyglądam, rychło mnie jaki rycerz uwolni z więzów czarnoksiężkich“.

a lata dziecięce w Krzemieńcu będą już „sielskie i anielskie“, będą zbladłemi marami życia.

Bo posłuchajmy, co powie Słowacki, gdy niedługo potem w Dreźnie w r. 1831 dnia 17. lipca, zechce to wszystko przelać na karty swego pamiętnika: „Zmienię sposób pisania moich pamiętników; będzie to dziennik niektórych dni mego życia, tak pisany, jakby był wtenczas, kiedy sie one przytrafiały; bo nie chodzi mi o wystawienie wypadków tak, jak mi się one przez prizma dalekich wspomnień ukazują, ale chciałbym je opisać tak, jak wtenczas wzruszały moje uczucia; o jakżeby wszystkie zbladły, gdybym im dał koloryt zimny i blady uczuć moich teraźniejszych“. I dziwnym trafem słowa te wypisał Słowacki pod koniec IV. rozdziału pamiętnika, a rozdział ten właśnie rozpoczyna się od chwili wyjazdu poety z matką z Krzemieńca do Wilna w r. 1818.

W takiej chwili, gdy poeta chciał „wystawić wypadki“ nie „przez prizma dalekich wspomnień“, ale tak jak one „wzruszały jego uczucia“, zrodziła się „Godzina myśli“, a w niej wspomnienie pierwszej młodości w Krzemieńcu:

... „pod okiem pamięci — pomiędzy gór szczytem,
Piękne, rodzinne miasto wieżami wytryska
Z doliny wązkim nieba nakrytej błękitem.
Czarowne, gdy w mgle nocnej wieńcem okien błyska;
Gdy słońcu rzędem białe ukazuje domy,
Jak perły szmaragdami ogrodów przesnute.
Tam zimą lecą z lodów potoki rozkute,
I z szumem w kręte ulic wpadają załomy.
Tam stoi góra Bony ochrzczona imieniem
Większa nad inne — miastu panująca cieniem;
Stary — posępny zamek, który czołem trzyma,
Różne przybiera kształty — chmur łamany wirem;
I w dzień strzelnic błękitnych spogląda oczyma,
A w nocy, jak korona kryta żalu kirem,
Często szczerby wiekowe przesuwa powoli
Na srebrzystej księżyca wschodzącego twarzy.
W dolinie mgłą zawianej, wśród kolumn topoli,
Niech blade uczuć dziecko o — przyszłości marzy,
Niechaj myślami z kwiatów zapachem ulata,
Niechaj przeczuciem szuka zakrytego świata;
To potem wiele dawnych marzeń stanie przed nim,
I ujrzy je zmysłami, pozna zbladłe mary.
Karmił się marzeniami jak chlebem powszednim,
Dziś chleb ten zgorzniał“...

Ile w tych marzeniach, które były w Krzemieńcu „chlebem powszednim“, było ręki jego matki, widzieliśmy ze zwierzeń Eoliona-Słowackiego przed tłumaczem słowa w Wykładzie nauki; ile jednak w tem wszystkiem ech głębokich gorącej miłości dla Krzemieńca, jaką otrzymał Juliusz po matce, a którym Salomea dała wyraz w listach do Odyńca! Mamy w nich i ten zamek posępny, i górę Bony, i srebrzystą twarz księżyca, w którego świetle Krzemieniec nabiera rysów jakiegoś średniowiecznego miasta i pozwala pani Słowackiej marzyć, że jest zaczarowaną księżniczką. Nieraz musiała matka ożywiać dziecięciu te martwe mury, nieraz zapewne nakazywała mu je kochać, a w bajeczkach opowiadanych Julkowi niejedna krwawa walka toczyła się na krzemienieckich wzgórzach.

Bo wspomnienia krzemienieckich przeżyć z Julkiem będą również w życiu pani Słowackiej skarbem najdroższym; on sam postawi tu na straży „złotego archanioła tęsknoty“ i złączy z nim najgorętsze życzenie całego życia, by bodaj promieniem świetlnym powrócił w te „chaty i sady“, bo tu jest „dworek... z sadem — biednej wdowy... która na synu swoim położyła całą nadzieję żywota“[1]). I z pokorą osierociałego dziecięcia, a ufnością, jaką daje wiara, będzie poeta prosił i błagał o powrót w te strony.

Jeżeli kiedyś w tej mojej krainie,
Gdzie po dolinach moja Ikwa płynie,
Gdzie góry moje błękitnieją mrokiem,
A miasto dzwoni nad szmernym potokiem,
Gdzie konwaliją woniące lewady
Biegną na skały, pod chaty i sady.

Jeśli tam będziesz, duszo mego łona,
Choćby z promieni do ciała wrócona:
To nie zapomnisz tej mojej tęsknoty,
Która tam stoi jak archanioł złoty,
A czasem miasto jak orzeł obleci,
I znów na skałach spoczywa i świeci.[2])

Bo czem Litwa była dla Mickiewicza, tem dla Słowackiego Krzemieniec.

Bywały jednak chwile, gdy na to macierzyńskie południe padały cienie zachodu. Bo oto taki mamy obrazek:

---

[1]) Fragment literacki I. Dzieła. T. X. str. 109.

[2]) Dzieła... T. I. str. 187.

„Cóż to, już słońce?... Jest to godzina w której zwykłam okno moje otwierać... a znajomi tego miasteczka... wiedząc o tem — przechodzą umyślnie moją ulicą i zatrzymują się na ranną pogadankę... Najmilsza to w dniu smętnym godzina... Lecz cóż to? Heli w domu nie nocował? A ja sama, jak wczoraj ubrana — przy tem krześle... widać, że na kolanach wśród modlitwy usnęłam... i tak noc całą przebyłam.., Jednak ani bolu ani zmęczenia nie czuję... Niespokojnam tylko o syna..." [1]).

I niejedną taką bezsenną noc w Krzemieńcu musiała przepędzić matka poety, pogrążona w myślach o jego przyszłości, i nieraz zapewne ciężkie troski zasępiały jej czoło, gdy starała się odgadnąć, co ta przyszłość dla niej i dla niego kryje. Widziała w Julku nietylko syna swego po krwi, lecz bardziej jeszcze po duchu — i wielka radość osiadała w jej sercu; lecz i to było jej jasne, że w spuściźnie po niej otrzymał on nietylko jej duchowe bogactwo, lecz również ducha ułomności. W takich rozmyślaniach nieraz spływały po obliczu matki rzęsiste łzy — tak charakterystyczny rys przeczulonej i nerwowej natury pani Słowackiej.

Julek kończył dziewiąty rok życia, a cztery lata mijało od śmierci Euzebiusza Słowackiego, i cztery przeszły lata krzemienieckich marzeń matki z synem, gdy w sierpniu 1818 zjechał z Wilna August Bécu w zamierze poślubienia pani Słowackiej. On poszukiwał pani domu i matki dla dwu dorastających córek, Hersylii i Aleksandry, jej rodzice chcieli, „by miała opiekuna na przypadek śmierci", a nadto w Wilnie „edukacya Julka mogła daleko lepiej być przedsięwzięta" — pani Słowacka oddała rękę Dr. Bécu. „Trzema dniami przed ślubem dowiedziałem się o tem — pisze Słowacki w swym Pamiętniku; myśl wyjazdu do Wilna bardzo mnie ucieszyła; pamiętam ślub mojej matki o godzinie 9. wieczorem w kościele licealnym; mała liczba przyjaciół była przytomna; widząc moją matkę płaczącą serdecznie, także płakałem. Przy końcu sierpnia wyjechaliśmy do Wilna... nie pamiętałem go zupełnie" [2]).

Pani Słowacka-Bécu rozpoczęła nowy okres życia.

* * *

[1]) Fragment literacki II. Dzieła... T. X. str. 114.
[2]) Dzieła... T. X. str. 431—2.

A gdy „przybyłem do Wilna — opowiada dalej Słowacki w Pamiętniku — zaraz pobiegłem do mego małego ogródka. Potem z matką odwiedziłem grób mego ojca na Rossie; klęcząc na kamieniu zmówiłem pacierz i płakałem, bo o łzy u mnie nie było trudno“.

Ten pierwszy krok p. Bécu po przeniesieniu się do Wilna rzuca nam pewnego rodzaju światło na jej osobę; był to akt hołdu dla pierwszego męża, którego pamięć nigdy nie zatarła się w jej duszy. Przewidywał już Euzebiusz Słowacki w testamencie powtórne zamążpójście żony, a nawet zaklinał ją w nim na wypadek, gdyby to miało miejsce, by „przynajmniej połowę dochodu z kapitału, jaki pozostawił, obracała na edukacyę Juliusza“[1]). Pierwszy związek małżeński p. Słowackiej był — jak wiemy — dziełem miłości, oddanie ręki Dr. Bécu było z jej strony aktem zimnym, konwencyonalnym, pozbawionym głębszego uczucia, a pożycie znamionowała zupełna obojętność. Że wzgląd na syna był przy tem postanowieniu momentem roztrzygającym — nie ulega wątpliwości. Sam Dr. Bécu w chwili poślubienia p. Słowackiej był człowiekiem blizko dwa razy od niej starszym; obcego pochodzenia, mimo indygenatu polskiego nie potrafił pokochać ziemi, na której żył, i rys kosmopolityzmu narodowego był jego znamieniem. Nie podobna odmówić Dr. Bécu wielkiego nawet — jak na owe czasy — wykształcenia, znajomości świata i towarzyskiej ogłady; był to jednak człowiek — jak jednomyślnie świadczą wszyscy, którzy go znali — zupełnie zimny, niezdolny do jakiegoś serdeczniejszego uczucia, chociaż biograf jego i panegirysta powiada, że „w domowem pożyciu na łonie rodziny był czułym mężem, a dobrym i przywiązanym do swych dzieci ojcem“[2]). W danej chwili — jak wiemy — nie zawahał się poświęcić etyki dla karyery życiowej. „Był umiejętnym znawcą muzyki i sztuk pięknych“ — powiada o nim o ten sam biograf.

Nie mogło więc małżeństwo z Dr. Bécu zapełnić życia marzycielsko nastrojonej i poetycznej p. Słowackiej. Jej roman-

---

[1]) Hösick, Życie Juliusza Słowackiego... T. I. str. 32.

[2]) Żywot Augusta Bécu, czytamy na posiedzeniu publicznem cesar. uniw. wileń., dnia 30. czerwca 1825 r. przez Konstantego Porcyankę... Dziennik wileński 1825. T. II. s. 221 i n. Por. nadto: Mościcki Henryk, Wilno i Warszawa w „Dziadach“ Mickiewicza. Tło historyczne trzeciej części Dziadów. Warszawa 1908 s. 131 –4.

tyzm życiowy, chęć do sentymentu, o którym tyle naczytała się w rozmaitych powieściach, jej czułość i tkliwość, zostały dalej pustką w życiu małżeńskiem; nie mógł jeszcze tych uczuć zapełnić Julek, bo był chłopakiem małym, jakkolwiek rozwijał się duchowo szybko nad wyraz i matka widziała w nim wierne swego ducha odbicie. Słabe zdrowie dziecka szło jednak w parze z ogromnym i hyżym rozwojem umysłu, który łatwością przejmowania i odczuwania wrażeń otaczającego świata, jego przyrody i ukrytych sił, zdumiewał wszystkich, którzy się do niego zbliżali.

„Ludzie nieraz „un umrze“ mówili przed matką:
Wtenczas matka patrzała długo w dziecka oczy,
I przeczyła z uśmiechem — lecz w smutku godzinie,
Kiedy na serce matki przeczuć spadła trwoga,
Lękała się nieszczęścia i myśląc o synie,
Nie śmiała wyrzec: niech się dzieje wola Boga.
Bo w czarnych oczach dziecka promień gorączkowy,
Przedwcześnie zapalony, trawił młode życie“ [1]).

A Julek, mimo że zakres obowiązków p. Słowackiej się zwiększył, gdyż musiała piastować podwójne macierzyństwo, nic w sercu matki nie stracił. Dla przybranych córek była najlepszą matką i przyjaciółką, syn został źrenicą jej oka a celem życia. Do pieszczot matki przyłączyły się teraz jeszcze pieszczoty przybranych sióstr, panien słynnych z urody, dobroci i wykształcenia, w których kochała się wszystka młodzież wileńska [2]); same da-

[1]) Godzina myśli... w. 57—64.

[2]) Skłonny ogromnie do zachwytów Odyniec tak je opisuje w swych „Wspomnieniach z przeszłości“ (Warszawa, 1884. s. 170—1): „...pełnym blaskiem urody jaśniała starsza panna Bécu, Aleksandra, ze wspaniałą postawą Pallady łącząca wdzięk typowej polskiej piękności, błękitnookiej, pogodnej, łagodnej; podczas gdy młodsza jej siostra Hersylia, ...odznaczała się typem raczej wschodnim na wzór jakiejś Greczynki czy Arabki“. Aleksander Chodzko, który zaliczał się właśnie do grona owej młodzieży wileńskiej, rozkochanej w „Olesi“, powiada, że była „śliczną jak ateńska statua“. (List do dyrektora Bibl. pols. w Paryżu. Rocznik Twa hist. lit. w Paryżu 1868 r., s. 367) i na cześć jej ułożył znany i śpiewany w domu p. Bécu tryolet:

Patrzcie tylko na Olesię
Kiedy ma oczy spuszczone;
Ale gdy oczy podniesie
Nie patrzajcie na Olesię...

rzyły przybraną matkę serdeczną miłością, a jej syna siostrzanem uczuciem. Co dnia gładką ręką trefiły jego włos, który „brał blaski dziewiczych warkoczy“, „one robiły roboty a Julek zwykle przy nich siadywał“ [1]) lub pracował przy kantorku ojca, który matka dla niego przechowała [2]).

Zmartwieniem matki były częste choroby dziecięcia, które odrywały je od nauki, i niejedną chwilę obawy i głębokiej trwogi przeszła pani Słowacka w Wilnie, widząc bardzo słabe zdrowie jedynaka i przeczuwając tkwiące w nim zarody choroby ojca: [3]) „Czuję, że to źle — powiada dziesięcioletni Julek w najwcześniejszym swym liście do stryja Erazma z r. 1819 lub 1820 — że tak dawno do Stryjaszka nie pisałem, ale żeby tu Kochany Stryjaszek był i widział jak dużo zatrudniony jestem, jak z jednej lekcyi na drugą idę tak, że nawet nie mam czasu pójść na spacer, to by mi to moje uchybienie łaskawie przebaczył. Do tego byłem chory na odrę i musiałem teraz nadgrodzić przez czas choroby opuszczone lekcye“ [4]). Nagradzał więc Julek ofiarę serca matki pracowitością wielką. On swój do niej stosunek „związał w święty różaniec synowskiej miłości“, sam był dla niej „tajemniczą karmią duszy i serca“ [5]). Hipolit Błotnicki, następnie Józef Massalski, czuwali nad chłopcem jako jego nauczyciele domowi [6]),

---

Kochał się w niej także, bywając w domu p. Bécu przed wyjazdem do Petersburga, przyjaciel Julka, Ludwik Spitznagiel. „Jako zapalony filhelen — powiada o nim w swej Księdze wspomnień Mikołaj Malinowski (Kraków 1907. Źródła do dziejów Polski porozbiorowych, wydał Józef Tretiak, s. 105) — zamyślał udać się na pomoc wybijającemu się z pod jarzma ludowi“. Wtedy Józef Massalski, małomowny, ale — jak widoczna — dość sarkastycznie usposobiony nauczyciel Julka, napisał epigramat na Spitznagla:

„Grecya powstała, chwytaj broń Ludwiku,
Płyń jej na pomoc w Becuwnej trzewiku...“

Był to przytyk do wielkich rąk i nóg panny Aleksandry.

[1]) Wspomnienie o pani Słowackiej-Bécu... Świt, 1886. Nr. 103, 104.

[2]) Tamże...

[3]) Por. Listy do Odyńca s. 271 i 1150.

[4]) Méyet Leopold, Z nieznanych pamiątek IV. Tyg. ilustr. 1893. S. V. T. VIII. Nr. 188 s. 87.

[5]) Prusinowski Jan: Jeszcze słówko o Juliuszu Słowackim i próbki pism Władysława Słowackiego. Gaz. codzienna. 1860. Nr. 225.

[6]) Por. co do niego: Mościcki Henryk, Wilno i Warszawa w „Dziadach“ Mickiewicza. Tło historyczne trzeciej części Dziadów. Warszawa 1908.

ale nad wszystkiem unosiła się ręka p. Bécu, która — jak powiada Odyniec — nadawała ton domowi, bo Dr. Bécu do wychowania dzieci się nie mieszał.

Po Julku pierwsze miejsce w sercu p. Bécu zajęła przybrana córka Olesia, w tak wielu rzeczach do swej drugiej matki podobna[1]). To samo miała „melancholijne na świat wejrzenie", co p. Słowacka, tę samą chęć zapełnienia życia, tak samo poetyzowała wszystko i wszystkich. I ona była pełną sentymentalizmu a delikatność i moc uczucia brała w niej górę nad energią i siłą życia; szukała głębokiej miłości romantycznej, pełnej złud i idealnego zabarwienia, i znalazła ją w związku z Józefem Mianowskim. Podobna romantyczna miłość, pełna poetyckiej dekoracyi, a ujęta w szatę wierszy i listów, złączy po śmierci Dr. Bécu p. Słowacką z Odyńcem; on będzie ją nazywał „najłaskawszą przyjaciółką" i „przewodniczką pierwszej młodości", będzie ją „szanował głęboko" a „kochał serdecznie" [2]), ona zaś w poetycki sposób nazwie go swoim „Eddy" i otworzy mu tajemnice swego serca. A gdy Odyniec przyszle z Warszawy na pamiątkę „listek rozmarynu", jeden zachowa p. Bécu, drugi dostanie Olesia [3]). Na listach p. Bécu do Odyńca liczne dopiski

s. 52—4 i 177—8. Tu zebrane wszystkie wiadomości o Massalskim. Jak wiadomo, odegrał on w sprawie śledztwa filareckiego rolę zarówno ciekawą, jak do dziś jeszcze tajemniczą. Stosunki Massalskiego z domem pani Słowackiej-Bécu nie skończyły się w Wilnie w r. 1827, gdy go wzięto w „sałdaty"; w r. 1833 (14. sierpnia) pisze Hersylia Januszewska z Krzemieńca do Józefa Mianowskiego: „Jest tu teraz Józef Massalski... On nam tak mocno Wilno przypomina, przyjemność i przykrość nam tem robi. Miły jest dosyć w towarzystwie, wieczorem gra u nas czasem wista i nieźle nam czas schodzi..." (Listy Teofila i Hersylii Januszewskich do Dr. Józefa Mianowskiego, wydał Leopold Méyet. Warszawa 1897. Bibl. wieku T. 43 s. 101).

[1]) Por. Méyet Leopold, Olesia przybrana siostra Jul. Słowackiego. Gaz. lwowska 1902. Nr. 239 – 241.

[2]) Odyniec, Listy z podróży. Warszawa 1884. T. I. s. 111.

[3]) Listy do Odyńca... s. 380. Por. tamże s. 1236: „Chodźko, odbierając „Precyozę" (dramat liryczny Aleksandra Wolffa), kazał mi na niej napisać moje imię. Wyczytawszy na górze kartki imię Pana, wzdrygałem się chwil parę, czy mam napisać moje, domyślając się, że ta książka nie musiała być przeznaczona dla Chodźki, ale potem napisałam u spodu tej samej kartki moje imię i miło mi było, że los tak urządził, że *na jednej kartce nasze imiona będą*". Podobnych przykładów można w wspomnianej korespondencyi znaleść wiele. Jakkolwiek wydane przez Méyeta

czyni późniejsza p. Mianowska, a listy, które do niego pisuje mają ten sam romantyczny charakter, co listy jej przybranej matki. Śmierć „Olesi“ odczuje Odyniec bardzo głęboko [1]). Za przykładem matki pokocha przybraną siostrę niezwykle serdecznie Juliusz Słowacki, a stosunek jego do niej będzie miał podkład o wiele więcej uczuciowy, niż do drugiej siostry Hersylii [2]). Reminiscencye żałoby, jaką okryje jej śmierć poetę, znajdziemy jeszcze w Ojcu zadżumionych — lecz o tem na innem miejscu.

Pod jednym więc dachem w Wilnie odżyła promionkowa

---

listy do Odyńca urywają się w r. 1829, a potem mamy jeden jeszcze tylko list z r. 1842, korespodencya trwała dalej, zdaje się, aż do śmierci p. Bécu. Ostatni ślad tego niezwykłego stosunku znajdujemy w r. 1851, gdy p. Bécu opuszczała Krzemieniec przenosząc się do Ubienia pod Lwowem. Jest to list Odyńca do niej z daty 8 lutego 1851 r. z Wilna, a w nim poeta sam określa, co łączyło go z osobą p. Bécu: „ze ścieśnionem prawdziwie sercem biorę pióro do ręki — pisze Odyniec — aby Najdroższą, najłaskawszą Panią raz już może ostatni na tym świecie pożegnać – bo, że się tam kiedyś spotkamy, mam mocną i nadzieję i wiarę. *Bo kogo Pan Bóg w tem życiu postanowił w tak ścisłych, a tak czystych duchowych stosunkach, jak był ten, który mię łączył z Panią i z całym Jej domem; kto na ukształcenie serca i duszy bliźniego wywiera tu tak święty, tak zbawienny wpływ, jak był ten, który Pani i cały Jej dom wywarłaś na mnie za młodu*, i którego niezatarte ślady czułem zawsze i czuję dotąd w każdym kroku mego życia: niepodobna jest, aby dusze tych ludzi nie były połączone z sobą i w wieczności“. „Ale kto to potrafi wyliczyć, co ja dobrego Paniom (t. j. Bécu, Aleksandrze i Hersylii) w moralnym i duchowym względzie winienem“.

Mamy tu zupełnie określoną, prawdziwą romantyczną miłość. Por. Wasylewski Stanisław, List A. E. Odyńca do p. Bécu, Pam. lit. 1905. IV. s. 330—2.

[1]) Por. Korespondencya Adama Mickiewicza. Paryż—Lwów 1880. T. III. s. 201. List Odyńca z 23. czerwca 1836 r.

„Cztery lata ledwo minęło, aż okropność bierze pomyśleć, com ja w tym krótkim czasie najdroższych osób opłakał; ja, com dotąd nie stracił był żadnej: ojciec, Dobrzycka, która mię kochała jak syna, panna Flora, *Aleksandra Bécu, obie tak zacne, a nad które prawdziwszych* przyjaciółek nie miałem“.

[2]) Por. Listy Juliusza Słowackiego do Aleksandry Bécu (z lat 1828 do 1830) ogłosił Ignacy Baliński. Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy Adama Mickiewicza (1798—1898). Warszawa 1899. T. I. s. 268 do 281. Listy te stanowią bardzo ważny materyał dla określenia stosunku Juliusza do matki w tym czasie, z którego żadnych śladów nie mamy w korespondencyi poety. Okazują też one, jak serdeczną była miłość obojga rodzeństwa.

miłość, zamknięta w kole trzech osób, tak blizkich sobie nastrojem ducha. Druga panna Bécu, Hersylia, nigdy nie zajęła tego miejsca w sercu pani Słowackiej i Juliusza, co jej starsza siostra, chociaż z tą właśnie zrządzeniem losu związało się w przyszłości życie matki poety.

Wśród takich stosunków, otoczony miłością matki i sióstr, wzrastał młody Słowacki. Matka wiodła go często na grób ojca lub w progi fary wileńskiej, a promienie jej serdecznej miłości ogrzewały jego młodego ducha. Pod jej okiem zwiedzał osobliwości Wilna, ona wiodła go w księżycowe noce na Belweder, matka tworzyła mu koło przyjaciół. Cały szereg wspomnień tych czasów pozostanie w duszy poety i stworzy w latach późniejszych ogniwa jego poetyckiej tkaniny, lub też tło, na którem wielokrotnie zatrzyma się fantazya Słowackiego. Głębokie ślady zostawią przeżycia wileńskie u Juliusza, tak wielkie, że w pierwszym planie Króla-Ducha, w Wilnie, w farze przed matką, dokona Słowacki swego powtórnego przeistoczenia, przywdzieje krwią ociekłą purpurę ducha-bohatera w jego drugim pochrystusowym żywocie, gdy „pierwiastki jego ducha, zapalone aż u wschodnich gwiazd pokazały się“.

Bo „westchnął duch-bohater w swem łonie“ i z „niewysłuchanego dotąd świata upiorów“ wysnuł „pieśń czerwoną“ a ciężką „jak sen ołowiany“. I w obliczu matki ujrzał w farze wileńskiej swe krwawiące ciało, i w obliczu tej, która go w młodości, w ziemskim jego żywocie, tu wiodła, miało dokonać się powtórne jego wcielenie.

Kościele, w myśli dziś wstający cieniach,
        Z twemi złotemi krzyżami... pod chmurą
Na zagaszonych Perkuna płomieniach [1])
Stojący... gdziem ja pierwsze pawie pióro
        Dziecinne... jak jaki święty w objawieniach,
Wziął... ducha mego tęczową naturą.
. . . .
Jeśli ty pomnisz, jaka wtenczas była
        Moc w mych dziecinnych łzach...

to świadcz przeistoczeniu, jakie dokonało się w twych murach w obliczu matki mojej.

---

[1]) Kościół katedralny w Wilnie, wzniesiony przez Jagiełłę na miejscu, gdzie płonął wieczny znicz i stał posąg Perkuna.

Jam ukląkł przed nią, jako duch bez dźwięku
I bez szelestu gnących się goleni,
I całowałem ją jak pies po ręku,
Ale nie czuła pocałunku cieni.
Odszedłem jęcząc, a katy po ciemku,
Cierpiący ze mną — sami przerażeni,
Przed jej oblicze wynieśli surowe,
I położyli mój tułów i głowę.

Wzkazała palcem — a święte dziewice
Włożyły ciało zrumienione w cedrze,
I szły jak białe rzędem gołębice,
Miastem zamglonem ku ciemnej katedrze,
A matka przodem szła i niosła świecę —
— Jeśli nie cierpisz — cóż ci pierś rozedrze?
Ujrzałem matki oblicze surowe,
Gdy pokazano jej tułów i głowę [1]).

Lichtarz przy sobie cicho postawiła,
A żaden szelest nie był w tym kościele,
Tylko okropny ciężar, jakby bryła,
I sen... i ciężkość... a świateł nie wiele...
A ona oczy swe boleśnie wryła
W ołtarz... i suche, drżące rąk piszczele
Podniosła w górę... i oczy zawlekła
Blachmanem... słysząc, jak z trumny krew ciekła.

Ten był szmer... potem, gdy ranna godzina
Nadeszła... kiedy budziła się chata,
I drżała wiatrem brzoza i kalina,
I nowy... złoty... błysnął dzień dla świata,
Mniszki śpiewały Stella Matutina,
I śpiewem oto zwyciężyły kata,
Bo mój duch nakształt drżącego anioła,
Wstał... podniósł czoło... i wyszedł z kościoła... [2])

---

[1]) Strofka ta przechowała się również w następującym waryancie:
Potem mnie owe nabożne dziewice
Złożyły w trumnę — wzięły na ramiona,
I szły jak białe rzędem gołębice,
Straszną rzecz niosąc...
A matka przodem szła i niosła świecę,
Żadna w niej struna boleśnie nie jękła,
Przyszła, i cicho przed ołtarzem klękła.

[2]) Fragment. Warta 1882, nr. 433, s. 4181—2. Fragment ten rozpoczynał pierwotnie pieśń II. jednego z rapsodów (może drugiego?) Króla-Ducha w jego pierwotnym, najwcześniejszym pomyśle, kiedy jeszcze współucze-

Boleść i modlitwa matki, i śpiew maryjny mniszek „zwyciężyły kata“. I o rannej godzinie, gdy brzoza i kalina drżała wiatrem, a dla świata błysnął nowy, złoty dzień, duch poety, uwolniony z męki, archanielskich nabrał skrzydeł i wyleciał na nich z wileńskiej katedry i ruszył na dalszy bohaterski bój, bo cel jego męki nie był jeszcze spełniony. Wyzwolenie na dalszą drogę żywota otrzymał z ręki matki.

Myślę, że nieraz w murach wileńskiej katedry błagała Salomea Słowacka o wyzwolenie swego jedynego dziecka z męki w dalszej drodze życia, i niejedno wyzwolenie ducha przechodził u ołtarza fary Słowacki, duch-bohater [1]).

* * *

Wilno, jako miasto uniwersyteckie i ognisko życia umysłowego dla całej Litwy, nie wiele zmieniło się przez cztery lata,

---

stnictwo duchowe poety we wcieleniach ducha-bohatera miało mieć większe rozmiary i znaczenie. W tym dawniejszym planie grały również większą rolę — jak można przypuszczać — przejścia życiowe Słowackiego i ich reminiscencye. Z rozszerzeniem pomysłu i ram Króla-Ducha, napisane fragmenty z pierwszego planu wypadły w całości, jako niewiążące się z nią ideą przewodnią — i do tego rodzaju utworów należy również fragment powyższy. Jest to jednak wszystko — rozumie się — przypuszczeniem, gdyż do jakichś pewników autografy Króla-Ducha w tym kierunku nie prowadzą. Jeszcze jedna uwaga co do kompozycyi pierwszego planu: Matka w zachowanym fragmencie występuje jeszcze jako postać rzeczywista i w transfiguracyach ducha-bohatera bierze udział.

[1]) Por. w Godzinie myśli w. 126 i n. od słów: „Nieraz te dzieci myślą dwoistą i duszą składali jedne, piękne całością obrazy“; Słowacki przedstawia tu przeistoczenie duchowe, które dokonało się w nim pod wpływem Swedenborga, a kończy takim obrazem:

W duszy dziecinnej, woli czarnoksięska siła,
Ciągłem myśleniem, ciągłem rozwijana snuciem,
Niewyjawiona słowy — często w ludzi biła.
Zaczarowanie wolą nazwali — zaczuciem.
B o n i e r a z w ś r ó d c i e m n e g o t ł u m a m i k o ś c i o ł a
Którą z klęczących dziewic natrafiwszy losem,
Wołali na nią silnie niemym duszy głosem;
Wtenczas twarz odwracała od Pańskiego stoła,
I pośród tłumu ludzi, jej wzrok w zadziwieniu,
Nieobłędnie rzucony na twarz dzieci padał,
Jak gdyby na wołanie duszy odpowiadał,
Jak gdyby ją po znanem wołali imieniu.

w których pani Słowacka mieszkała w Krzemieńcu. To też powróciwszy do Wilna weszła odrazu w koło ludzi sobie znanych, powitały ją powtórnie domy, gdzie bywała przedtem z Euzebiuszem Słowackim. Na czele uniwersytetu stał tak samo, jak poprzednio, Jan Śniadecki, tak szczerze ongiś oddany Euzebiuszowi i przenoszący swą życzliwość z męża również na żonę, był Jędrzej Śniadecki, ojciec Ludki i Zofii Balińskiej, i wielu innych, dobrze znanych p. Bécu. Fizyognomia zewnętrzna uniwersytetu nie uległa zmianie prawie w niczem; przybyło kilka świeżych sił profesorskich, kilku dawnych przeniosło się na Rossę, uniwersytet żył tem bujnem życiem, jakie potrafił nadać mu od początku Czartoryski i znakomity jego współpracownik w dziele odnowienia akademii wileńskiej — Śniadecki. Lata obecne pobytu p. Bécu w Wilnie będą dla uniwersytetu epoką najświetniejszą, dopiero w dziesięć blisko lat później, gdy śmierć przerzedzi pracowników wileńskich, z ust p. Bécu wyjdzie skarga: „profesorów coraz mniej, nowy nikt nie przybywa, a młodzieży coraz więcej; co z tego wszystkiego będzie...?“

Życie towarzyskie kwitło jak przedtem, a ogromna liczba osób, jaka przesunie się w przeciągu dwóch lat przez jej dom, już po śmierci Dr. Bécu — co możemy dokładnie poznać z licznych wzmianek w listach do Odyńca — świadczy, że pani Bécu musiała utrzymywać bardzo rozgałęzione stosunki towarzyskie, a dom jej był prawdziwym salonem literackim, w którym licznie gromadzili się profesorowie i młodzież. Zmysł towarzyski był w p. Bécu bardzo rozwinięty, przeciwnie zupełnie, niż u Juliusza; dopiero w licznem gronie czuła się matka poety swobodną i wtedy wysuwał się na wierzch jej nadzwyczajny dar bawienia ludzi, tak dziwnie niezgodny z jej urodą[1]); w rozmowie dopiero występowała na jaw poetycka dusza p. Bécu, jej wielka inteligencya i żywość usposobienia, zdolność wmyślania się w sytuacye i przyciąganiu ku sobie ludzi, co nie dziw, bo razem z p. Zofią Balińską były „to dwie najpoetyczniejsze dusze, nad które wyższych w tym względzie w ówczesnem społeczeństwie wileńskiem nie było, dwa najświatlejsze i najlotniejsze umysły, w sferze najtkliwszych uczuć i pojęć najszlachetniejszych, opromienionych wdziękiem przyro-

[1]) Biegeleisen Henryk, Juliusz Słowacki. Lwów 1895, T. I. s. 489; z listu p. Seweryny Beaupré: „...nieładną była pani Słowacka, późniejsza pani Bécu — ale była tak wykształconą, tak miłą, że czarowała swoim

dzonej dobroci i estetycznych form wyższego świata“ [1]). Dodajmy do tego gorącą chęć życia, objawiającą się w chwilach częstej zabawy, kraszonej wybuchami śmiechu i wesołości a urozmaicanej śpiewem, muzyką i tańcem — o czem dowiadujemy się z bardzo szczegółowych sprawozdań p. Bécu przed Odyńcem — a musimy stwierdzić, że w matce poety tkwiło wiele pierwiastków życiowych, odbijających się od smutku i melancholicznego nastroju, tak częstych jej towarzyszy. Pod tym względem mamy wrażenie, że usposobienie p. Bécu było w tym czasie nader skłonne do obracania się w granicach uczuć sobie przeciwnych, smutku i wesołości, płaczu i wybuchów śmiechu, chęci używania życia i jego abnegacyi. Nigdzie może nerwowa i wrażliwa natura Salomei nie zaznaczała się tak dobitnie, jak w tej właśnie czysto światowej stronie życia. Gdy w świetle pozostawionych przez nią listów — nie na podstawie tego, co syn o niej w swych listach powiedział, bo to są wynurzenia syna-poety, ani też gloryfikacyi Odyńca, lecz jej własnych zwierzeń — patrzymy na postać p. Bécu, rodzi się mniemanie, że ten niezwykły zmysł towarzyski był u niej niczem innem, jak tylko jedną częścią jej romantycznej natury, żądnej w jakikolwiek sposób zapełnić pustkę życia. „Zawsze ta sama — pisze o niej Odyniec z Marienbadu w r. 1829 — młoda wyobraźnią i sercem, piękna duszą, zachwycająca w rozmowie. Wiek jej znaczny tylko w rozumie... Gdyby to Julek, przy swoim talencie, z poetyczną wyobraźnią swej matki, odziedziczył i kochające jej serce... Matka zna go doskonale na wylot; a im go czulej i namiętniej kocha, tem się bardziej jego samego, dla niego samego obawia... Życzę mu z głębi duszy wszelkiego powodzenia i dobra, choćby już tylko dla pociechy tej najlepszej matki, która tak godna szczęścia, a jednak sądząc się kiedyś bliską śmierci w Wilnie, polecała mi, abym czuwał koniecznie, iżby na jej nagrobku wyryty został napis: Ona nie była szczęśliwa...“ [2]). „Uroda — powiada na innem

---

towarzystwem... Mówiono o niej, że zanadto była przekonaną o swojej brzydocie, i dlatego nie chciała mieszkać ze swoim synem za granicą, żeby nie stracić coś z jego dla siebie przywiązania z tego powodu — ale rzeczywiście dlatego w kraju mieszkała, żeby nie stracić emerytury, jaką pobierała jako wdowa po prof. uniw.“.

[1]) Odyniec Wspomnienie z przeszłości. Warszawa 1884. s. 170.

[2]) Tenże; Listy z podróży. T. I. s. 127—9.

miejscu ten sam Odyniec — nie grała tu żadnej roli. Nie rysy, lecz wyraz twarzy, nadawał (jej) ten powab, który serce... pociągał“ [1]).

Liczył się więc dom pp. Bécu w Wilnie do salonów literackich tego miasta. „Przebiegałem... i rozbierałem w myśli — pisze Odyniec do Juliana Korsaka w r. 1829 z Wejmaru pod wrażeniem wieczoru, spędzonego wspólnie z Mickiewiczem u Göthego [2]) — wszystkie nasze wileńskie i warszawskie salony, w których się przecież więcej czasu, niźli nad książkami spędziło. W Wilnie, u pani Bécu, u Śniadeckich i u Balińskich... myśli wszystkich krążyły więcej w platońskim świecie idei, niż po ziemskim globie za Niemnem“; a podnosząc wysoki ton umysłowy, jaki na tych zebraniach panował, widzi Odyniec ich wyższość od zebrań towarzyskich, urządzanych u wejmerskiego mędrca“. „Sam pan Bécu... człowiek gładki, światowiec i dworak z natury, żył chętniej w wyższem towarzystwie światowem, niż w gronie profesorów kolegów, z wyjątkiem wszakże domu obu Śniadeckich, z którymi ścisła łączyła go przyjaźń. Dom też jego nastrojony był raczej na elegancki ton wyższego świata. Córkom dał wychowanie umysłowe świetne, a że sam wielki znawca i lubownik muzyki, talent do niej i głos śliczny z natury, w obydwóch do artyzmu prawie rozwinął. W obejściu z młodzieżą, która u nich bywała, a której wybór żonie wyłącznie zostawiał, był on zawsze tylko obojętnie grzecznym, i wieczorami, gdy nikogo ze starszych nie było, rzadko bardzo, a raczej prawie nigdy, do salonu na herbatę nie wchodził, przepędzając je zwykle w gabinecie swoim tuż obok, na czytaniu gazet lub książek, albo też na pisaniu listów. Czasem tylko, gdy córki śpiewały czy grały, przychodził w okularach do progu, zatrzymywał się we drzwiach i słuchał, niekiedy pochwalił lub zganił, i znowu powracał do siebie... Nie widziałem jednakże nigdy, aby czy to córki, czy Julka, kiedykolwiek po ojcowsku popieścił. Względem żony był również uprzejmy i grzeczny, ale zawsze tylko w granicach przyzwoitości salonowej“ [3]). Prócz najbliższych członków rodziny bywał na tych zebraniach brat p. Bécu, Teofil Januszewski, w kilka lat później

---

[1]) Wspomnienia z przeszłości. s. 170.
[2]) Tenże, Listy z podróży. T. I. s. 144—5.
[3]) Tenże, Wspomnienia z przeszłości. s. 173—4.

mąż jej przybranej córki, Hersylii, Hipolit Błotnicki, pierwszy (do r. 1822) nauczyciel Julka, literat i tłumacz („z oryginału“ — jak powiada Odyniec — t. z. jeden z nielicznych, którzy umieli po angielsku)[1]), powieści Goldsmitha „Vicaire of Wakefield“, tak ciekawej i znamiennej dla historyi naszego wczesnego romantyzmu; odznaczał się on „spokojem i rozwagą w rozmowie, a zdania jego zawsze wyważone i ściśle określone, w przedmiotach zwłaszcza naukowych, były zwykle wyrocznią i nauką dla wszystkich“[2]).

Był tu dalej gościem drugi z rzędu nauczyciel Julka, Józef Massalski, także poeta, który dla swego skrytego usposobienia i małomówności nie miał sympatyi towarzystwa; stałym gościem od r. 1821 został Odyniec i on wprowadził do domu p. Bécu Mickiewicza[3]) i Korsaka[4]); prócz tych, cały szereg innych, wszystko co Wilno w zakresie umysłowości miało najlepszego, ówczesny świat literacki, Antoni Gorecki, Karol Sienkiewicz, Eustachy Januszkiewicz, Ludwik Spitnagiel, Aleksander Chodźko, Józef Mianowski i wielu innych.

Zmysł towarzyski i poetycka natura pani domu święciły tryumf, bo jej osoba była osią tych zebrań. Spotykały się tu ze sobą dwa światy: jeden broniący okopów św. Trójcy, a cieszący się w ówczesnem Wilnie niesłychaną powagą i uważany za wyrocznię w sprawach literatury — to obaj Śniadeccy, drugi młody, lecz z piętnem geniusza na czole a ogniem w piersi, dobywający okopów — to Mickiewicz, w tym czasie już autor pierwszego tomika poezyi. Mamy nawet pewne wiadomości, jak odbyło się w salonie pp. Bécu pierwsze zetknięcie tych dwóch wielkich duchów, z których do jednego przeszłość, do drugiego przyszłość należała. Tu po raz pierwszy ujrzał młody Julek tego, któremu

---

[1]) Tamże s. 175.

[2]) Słowacki w Pamiętniku swym z lat 1817—32 (Dzieła, T. X. s. 441—2) powiada: „Mackdonald w Krzemieńcu zaczął mi dawać lekcye angielskiego języka, bo w całem Wilnie nikogo nie było, od któregoby się po angielsku nauczyć; profesor, dający ten język w uniwersytecie, tak dawał, że sami Anglicy nie poznaliby, jakim on mówił językiem“.

[3]) Wspomnienia... s. 207. „Jak ja Adama do domu p. Bécu, tak on wprowadził nawzajem do domu przyjaciółki swojej pani Wojskiej Zalewskiej“.

[4]) Tenże. s. 206. (Chociaż s. 200 pewna sprzeczność co do tego szczegółu).

w przyszłości miał wypowiedzieć walkę na myśli,[1]) w salonie u „mamy“ nauczył się w jego osobie kochać poezyę, a postać Śniadeckiego, któremu p. Bécu przedstawiła swego syna, utkwiła ogromnie głęboko w umyśle młodego Słowackiego.[2]) Walki i starcia literackie odbywały się tu żywe, a Julek, który „ten tylko czas przy herbacie w salonie z matką i siostrami przebywał“ „nie brał w nich udziału, ale z jego błyszczących oczu, z wyrazistej i ruchliwej twarzyczki znać było, jak wszystko, co słyszy, rozważa, i czy to w myśli swojej potwierdza, czy przeczy“.[3]) Nieraz nawet był świadkiem drwin, które bezwzględny w swych poglądach literackich augur wileńskiego Parnasu, Śniadecki, ciskał w oczy Mickiewiczowi, jakby ten dla niego nie istniał, raz nawet rzewnie się rozpłakał, gdy ojczym jego parodyował II. część Dziadów i słowami: „a kysz, a kysz“[4]) śmiech wśród gości wywołał. W takich chwilach nuta sarkazmu budziła się w chłopcu, a ironiczny uśmiech powstawał na jego ustach. „Bolało to zawsze matkę, tem bardziej, że nigdy cienia nawet ironii i pychy w sercu jej i usposobieniu nie było. Miało to być w nim podobno, jak mówiono, spuścizną po charakterze ojca, tak jak niezawodnie po matce wziął on nerwową wrażliwość, bujną imaginacyę i w ogólności usposobienie poetyczne — z wy-

[1]) Mickiewicz opowiadał później Odyńcowi w czasie podróży po Włoszech (w r. 1829), wrażenia swej pierwszej bytności w domu pp. Bécu w r. 1822, kiedy za jednym zachodem poznał małego Julka i Jana Śniadeckiego. Odyniec powtórzył to opowiadanie w Listach z podróży. W r. 1833 Herzylia Januszewska pisząc do Józefa Mianowskiego (Listy... Januszewskich do J. Mianowskiego... s. 122) o III. cz. Dziadów, rozżalona na Mickiewicza za postać „Doktora“, powiada: „Czytałeś Dziady M...? Na każde wspomnienie ich, wszystko się burzy we mnie. Zawsze miałam jakiś wstręt do tego dziwacznego poety, tak jakbym przeczuwała jad jego złośliwości. Ma jeszcze rozkosz po śmierci zatruwać jadem swoim osoby, co po nim pozostały“. — Na tej pamiętnej pierwszej wizycie Mickiewicza w domu p. Bécu prowadzono rozmowę na temat Fedry Racina. Jakby wrażenia i wspomnienia tej dyskusyi są w jednym z późniejszych listów p. Bécu do Odyńca. Wszak Julek powiedział o matce: „że tworzyła nowe myśli“.

[2]) Poza wspomnieniem, jakie poświęcił Śniadeckiemu Słowacki w Pamiętniku z lat 1817-32, por. List do Wojciecha Stattlera, pisany na nowy rok 1845 z Paryża (Listy do matki. Wyd. II. Lwów, 1883, s. 232), lecz o tem na innem miejscu.

[3]) Odyniec, Wspomnienia... s. 175-6.

[4]) Mickiewicz Wł., Życie Adama Mickiewicza. T. I. s. 101.

jątkiem wszakże kochającego jej serca i zapominania o sobie".[1]) A nad całym domem, nad tymi gośćmi, przedstawicielami tak różnych dążności literackich, zwycięzcami i pokonanymi, unosił się wysoki duch Salomei, która kierowana gorącem sercem i uśpioną iskrą Bożą, jakby stworzona była na matkę poety; umiała zapalić u siebie w domu ognisko, w którem nietylko krzepiła się jej własna dusza, nietylko tajało jej biedne serce, ale gdzie w ogniu słów i walce myśli, wśród wielkich, częstokroć natchnionych ludzi, wypalała się dusza jej jedynaka, a ona umiała wszystkich dla siebie zjednać, wszystkich pogodzić, uczynić wielbicielami swej wielkiej duszy.[2])

Bardzo rozmaite były losy tych wszytkich, ongiś gości p. Bécu. Przyszedł pamiętny w dziejach Wilna i jego uniwersytetu, a powiedzmy również w dziejach umysłowości polskiej, r. 1823 i 1824. Przyszły śledztwa Filaretów, więzienie, niepewność losu i wyczekiwanie; zjechał Nowosilców, usunął się w cień Czartoryski i Śniadecki, nastały rządy Pelikanów i Bajkowów. Uderzył grom z nieba w duszę p. Bécu, jeden do wielu innych, lecz w życiu matki i syna-poety najbardziej dotkliwy ze względu na długie i donośne echa, jakie pozostawił — śmierć Dr. Bécu.

Opustoszał znacznie salon p. Bécu, zmienili się ludzie, w ich miejsce zawitali inni, przeważnie mniej znaczni, rozleciał się kwiat filareckiej młodzieży, wypędzono najpiękniejsze ptaki z gniazda;[3]) smutek częstszym niż dotąd gościem był w domu matki

---

[1]) Odyniec, Wspomnienia... s. 176.

[2]) Por. Korespondencya A. Mickiewicza... T. II. 143. Mickiewicz pisze do Odyńca w r. 1826: „Pani Bécu za pamięć dziękuję i całuję ręce ich całej szanownej rodziny".

[3]) Jednak, ani wówczas, ani w czasie powtórnego wdowieństwa w Wilnie, ani nawet w Krzemieńcu po porzuceniu Wilna, nie mogła p. Bécu skarżyć się na osamotnienie. Przez dom jej przesuwa się zawsze cały szereg osób i nieraz w listach do Odyńca żali się p. Salomea, że „przez cały dzień miała gości", którzy nie pozwolili jej nawet napisać do niego kilka słów. Zwłaszcza w wieczory gwarno było zawsze w salonie p. Bécu. Życie towarzyskie z dwóch lat możemy poznać dokładnie, gdyż z każdego prawie dnia zdaje sprawę Odyńcowi. W tym więc czasie, już po śmierci prof. Bécu, a przed przeniesieniem się do Krzemieńca, bywają u p. Bécu: z kół uniwersyteckich: Karolowie Podczaszyńscy, Porcyankowie, Janowie i Jędrzejowie Śniadeccy, Pelikanowie, Kukolnikowie, Fortunat Jurewicz, Michał Oczapowski, Spitznaglowa, Michał Baliński, Ignacy Drzewiecki, ks. Stan. Jundziłł, Jan Znosko, Jan de Neve; poza tem znajomi z Krzemieńca i pro-

Juliusza, a nawet stał się a panem wszechwładnym. Po kilku latach życia została znów matka z synem, bo i Odyńca zabrakło, i znów Julek sprzągł sie z swą matką niepodzielnie. Wszystko minęło, on jeden pozostał. Lecz teraz nie był to już chłopczyna, gżący się z młodym Spitznaglem w pokojach jego matki, którego Odyniec musiał za rękę prowadzić. [1]) Miał już lat kilkanaście, atmosfera czasu i otoczenie porwało go, zaczynał tworzyć. Duch jego rósł, a w tym rozwoju widziała matka liczne ślady promieni, jakie od niej padały. Syn stawał się coraz bardziej do niej podobny. Była już w jego życiu i przyjaźń ze Spitznaglem, kochał już Ludkę Śniadecką, bo:

---

fesorowie jego liceum, Józef Uldyński i Bonawentura Klembowski, malarz (maluje portret Hersylii dla „Julka"), i cały poczet innych, mniej lub więcej znanych i głośnych, Teofil Glücksberg, Ksawery Edward Woyniłłowicz. Józef Grocholski, Władysław Miniewski, Antoni Józef de Beaupré, Aleksander Pągowski, marszałek Karp, Michał Ilkiewicz, Stanisław Morawski, Michał Dmochowski, Adam hr. Günther, Karol hr. Marchocki, Józef Jaroszewicz, Tomasz Massalski i inni: bywa tu także Ludwika Śniadecka. — Wśród bywających jest wielu takich, których przyciąga uroda „Olesi", lub którzy mogą uchodzić za jej konkurentów. Z tych, którzy dawniej byli gośćmi p. Bécu, wielu zachowa ona w swej pamięci i w listach do Odyńca przesyła im pozdrowienia, jak np. Józefowi Gołuchowskiemu i Lelewelowi. Biorąc jednak na ogół, poziom umysłowy salonu p. Bécu obniżył się w tych następnych latach znacznie; więcej w nim zabawy, mniej literatury. W r. 1825 wyjeżdża na stałe do Warszawy Odyniec, ten najwierniejszy przyjaciel i codzienny gość p. Bécu, i dopiero po trzech latach w r. 1829 spotkają się powtórnie i po raz ostatni w życiu w Maryenbadzie; niema w Wilnie Korsaka, Aleksandra Chodźki, „dla którego, ile razy ojciec wyjeżdżał z miasta, gościnny dom matki i ojczyma Juljusza był jego" (List... s. 367), brakło temu salonowi poezyi, a Gorecki chyba poetyckiego tonu nie wnosił. I wówczas rozpocznie p. Bécu korespondencyę z Odyńcem, pełną literackich szczegółów o ludziach i rzeczach, a w niej będzie się spowiadać przed swym przyjacielem z otwartością niezwykłą ze wszystkich swych literackich zapatrywań; Odyniec też stanie się dla p. Bécu pośrednikiem między nią a urzędowym światem literackim i zastąpi jej poniekąd to, czego nie miała już w swym salonie.

[2]) Odyniec: Wspomnienia... s. 168. Fakt ten miał miejsce w dniu 2 lutego 1821 r., kiedy Odyniec poznał p. Bécu w domu Spitznaglów. Był to początek znajomości. Tego samego dnia odprowadzał Odyniec wieczorem p. Bécu do domu i prowadził Julka: „czuwałem troskliwie nad malcem, i to mi też może nieco pierwsze względy matki zjednało" (tamże s. 172).

„Przez te trzy lata dziecko z czarnemi oczyma
Poznało miłość. — Pierwszą i ostatnią była,
I najsilniejszą z uczuć, uczucia przeżyła...[1])

Na czole jego osiadła już „nieszczęśliwa przyszłość“, a on idąc śladami matki odsunął od siebie „widziadło śmierci... dziwnem wynalezieniem cierpiącego życia“. I cierpiał jak ona. Jak ona żyła jedynie myślą o jego przyszłości, tak on w takiej zwrotnej chwili swego życia, postawił przed sobą przyszłości zwierciadło...

„I rzucał w nie obecne chwile — i z odbicia
Wnosił, jaki blask przyszłe wspomnienia nadadzą
Obecnym chwilom życia. Taką myśli władzą
Śmiech nieraz słyszał, wspomnień powtórzony echem,
Smutny i połamany przyszłością niepewną,
I na wesołą chwilę twarzą patrzał rzewną,
A nieszczęścia przyjmował pół smutnym uśmiechem,
Patrząc na nie z przyszłości. — Był to wzrok wędrowca,
Co w drodze życia wstąpił na szczyty grobowca,
I stamtąd ściga mgliste rysy krajobrazów.[2])

Ile w tych narodzinach poetyckiego ducha było ręki matki, ile wspólnych cierpień i niedoli wsiąkło w tę najwcześniejszą poetycką kanwę, jak bardzo czujemy w tym obrazie i w jego poincie ducha i tchnienie matki. Bo z przeżyć poczęła się pierwsza poezya Słowackiego!

Pierwiastek marzycielski matki udzielił się jej dziecku. [3]) On

---

[1]) Godzina myśli w. 211-13.

[2]) Godzina myśli w. 233-42.

[3]) Dla określenia czem była imaginacya, pierwiastek marzycielski, w twórczości Słowackiego w latach najwcześniejszych i jak on sam zdawał sobie z tego sprawę, należy porównać bardzo znamienny ustęp z Pamiętnika z lat 1817-32 (Dzieła... T. X. s. 439), gdy poeta kończy wspomnienie lat uniwersyteckich. Opisawszy ostatnie widzenie się z Ludką, egzamin na uniwersytecie i wstąpienie w drodze do Krzemieńca do Jaszunów celem pożegnania Jana Śniadeckiego, tak pisze: „...Każdy idzie w swoją drogę... jak mówi Mickiewicz. Moja otwierała się przedemną smutna, pozbawiona wszystkiego. W kilka dni potem byłem w objęciach mojej matki. Winienem tu jeszcze dodać, że w tym ostatnim roku mego pobytu w Wilnie zrobiłem jeszcze krok jeden naprzód w poezyi. *Śnił mi się prawie w rozżarzonej imaginacyi* jakiś poemat wschodni *i ten, choć zbladły przeszedł na papier*, jednak zawsze wiele w nim jest kawałków, które i teraz w „Arabie“ umieszczone są najpiękniejszemi stronnicami mojej poezyi... Taką jest strofa o muszli morskiej, strofa o koralu i koniec, gdzie Arab raj dla siebie opisuje...“

pozwolił mu wyczuć „przedżywotną istność jego ducha“, a „przeczuciem — które było najwyższym wskaźnikiem w życiu jego matki — wiedzieć życie do grobu.“

W taką strojne dziedziczną zbroję

„...... Dziecko z czarnemi oczyma
.... natchnieniom dało myśl skrzydlatą
I wypadkami myśli żyło w siódmem niebie...

Przed jego oczyma zaczęły snuć się poetyckie obrazy, i poczuł, że nowa, nieznana „kraina duchów“ otworzyła się przed nim „do zdobycia“. Matka okazywała mu już od najrańszej młodości ten niezapełniony świat, widzialny w snach i marzeniach, gdzie jedynie duch może wtargnąć, i sama żyła w tym świecie. Tam można dopiero przenieść swoj żal „za minionem szczęściem“, skryć swobodnie swego ducha i poszukać drugiej bratniej duszy, któraby zaspokoiła pustkę życia, przerwała tę najczulszą strunę czegoś niespełnionego, a zarazem i nieuchwytnego, co było podstawą marzeń i matki i syna. Bo choć ciało znużone

To myśl znów ulatuje w snow i marzeń kraje,
Goni za marą, której szczęściu nie dostaje,
A dusza przez sen nawet drugiej duszy wzywa.

Jak kwiat, który wśród cienia nocy otwiera swą koronę i wydaje wonie, a z brzaskiem jutrzenki niknie dla oka, tak zamykała się dusza matki, która dała poetę, i syna, który od niej wziął poezyę. A tym kwiatem to ich obopólne serce, które w nocy tylko, wśród snów i marzeń, „oddychało i tonęło we łzach“, a „w dzień pilnie ukrywało głębokie cierpienia“[1]).

Słowacki w określeniu ostatniem pomieszał dwa swoje utwory: strofa o muszli morskiej i o koralu jest w „Szanfarym“, „Arab raj dla siebie opisuje“ w ostatniej pieśni „Araba“. Następnie rzucając okiem na poezye pisane w tym najwcześniejszym okresie swego życia tak powiada: „Tak się kończy pierwsza część mojego życia. Mam dopiero przy wyjściu z uniwersytetu rok 19-ty, a jednak zdaje mi się, że już tak długo żyłem... *Świat uczuć zniknął dla mnie i przez kilka następujących lat żyłem w innym świecie poezyi: w przeszłości — i tych czasów pamiętnik będzie tylko prawie historyą rozwijania się i formowania poezyi, które pisałem*“.

[1]) Por. „Sonet“. Dzieła... T. I. s. 9 i. Méyet Leopold, Sztambuch matki Juliusza Słowackiego. Ateneum, 1895. T. II. s. 87-95

Idealizm, tak znamienny rys najwcześniejszej poezyi Słowackiego, to dalsza cząstka duchowa, którą po niej otrzymał.

Z krwi więc i ducha matki rodziła się pierwsza poezya Juliusza i chociaż wuj jego, Teofil, ten pierwszy „Sonet“ przelał w ramy humorystycznej parafrazy, p. Bécu umieściła go dwukrotnie w swoim sztambuchu, bo poznała w nim ducha swego dziecka. I wówczas może po raz pierwszy poczuła, że spełniają się słowa bajki Krasickiego o „Lwicy... i maciorze“ — a przecież na tych bajkach uczono Julka czytać, — któremi odpowiedziała ongiś — jak powiadają — na przytyk, że ma tylko jedynego syna, na którego całą swą miłość przelała: „Ródź ty dziesięć, cztery, dwa. Ja jednego, ale lwa“ [1]).

Tak pod opiekuńczem macierzyństwem matki i jej ducha poczynała się twórczość Słowackiego.

* * *

Z wszystkich przedstawicieli wileńskiej umysłowości, których potrafił skupić w swych murach salon p. Bécu, dwóch odegrało w jej życiu wybitną rolę: Odyniec i Mickiewicz. Przyjaźń z pierwszym z nich przetrwała długie lata, z życia przeszła w listy i o niej kilkakrotnie już wspominałem. Było to bezwątpienia po macierzyńskiem uczuciu p. Bécu uczucie najsilniejsze, o podkładzie romantycznym. Sam Odyniec swój stosunek do p. Bécu tak określa: „Macierzyńska jej dla mnie dobroć i ośmielona przez to ufność moja ku niej, uczyniły ją powiernicą wszystkich moich wyobrażeń, wrażeń i nawet marzeń, a światło jej i doświadczenie były mi we wszystkiem i zawsze skuteczną przestrogą lub radą. A rozciągało się to nawet i do wierszy, które jej, przed poznaniem Adama, najpierwej zwykle czytałem. W oddaleniu już nawet, gdy się z Wilna do Warszawy na stały pobyt przeniosłem, troskliwa jej opieka nie przestała czuwać nade mną. W listach zdawałem jej sprawę ze wszystkich moich nowych zajęć i stosunków, a nawzajem, dzięki jej listom, byłem zawsze jak obecny w jej gronie. Niektóre z nich miewały niekiedy po kilka półarkuszy objętości, będąc pisane nie odrazu, ale sposobem dyaryuszowym, nim się sposobność przesłania takich foliałów znalazła. Nie wszystko też było pióra jej samej. Przypisywały się panienki,

[1]) Por. Hösick, Życie J. Słowackiego... T. I. s. 15.

kiedy im przyszła ochota, a i wspólni dobrzy znajomi, gdy do niej przychodzili z wizytą, wzywani nieraz byli do przypisków"[1]). Odpowiedzi Odyńca również nie bywały krótsze. Mickiewicz w rozmowie z przyjacielem nazywał ten sposób korespondencyi ze strony p. Bécu „fenomenem dobroci", u Odyńca jednak „fenomenem próżniactwa"[2]).

Jak się w świetle swej własnej korespondencyi, jedynych, jakie nam pozostały, po p. Bécu listów, przedstawia osoba ich autorki — będzie mowa poniżej. Były te listy u niej mniej potrzebą życia, bardziej serca i duszy. To też jak listy Słowackiego do matki mają dla nas wartość biograficzną, choć subjektywizm przysłania w nich nieraz prawdę, a niemniejsza jest ich wartość jako utworów literackich — spowiedzi życia, a poniekąd autobiografii poetyckiej — tak listy matki poety są przedewszystkiem produktem epoki romantycznej, w której żyła i w całej rozciągłości wchodzą w zakres t. zw. epistolografii romantycznej („listy romantyków"), istniejącej i bogato rozwiniętej, a zupełnie jeszcze niezbadanej i niedocenionej u nas gałęzi literatury romantycznej.

Po wyjeździe z Wilna, który nastąpił 1. grudnia 1825 r.[3]), przez trzy przeszło lata nie widział Odyniec p. Bécu. Spotkanie nastąpiło 14. sierpnia 1829 r. w Maryenbadzie. „Czerwonym nie czarnym atramentem chciałbym dzisiaj pisać do ciebie — czytamy w liście do Korsaka — bo to dzień uroczysty w kalendarzu mojego życia. Przyjechałem z Adamem, znalazłem tu p. Bécu.

---

[1]) Odyniec, Wspomnienia... s. 179—80; są to cytowane już kilkakrotnie listy, wydane przez Méyeta; wydawcy jednak trafiła się niemiła pomyłka przez pomieszanie chronologii listów. List 37 winien przyjść między 33 a 34 z przemianą miesiąca: maj na kwiecień. Zwrócił już na to zupełnie słusznie uwagę Hahn w recenzyi wydania (patrz: Kwart. hist., 1901. s. 91—5). Por. co do dalszych losów tej korespondencyi s. 27—8 tego szkicu uwaga 3. Listy te, pisane w formie dziennika, — typ ten zachowa później w wielu listach do matki Juliusz — nie były wysyłane, o czem wspomina Odyniec, osobno, lecz często po kilka razem. I tak z treści listów można stwierdzić, że osobno był wysłany list 1, następnie razem 2—5, 6—8, 9—10, 11—16, 17—21, 22—4, 25—6 i t. d.; nie mamy ponadto wszystkich listów. Odyniec (w Wspomnieniach... s. 180) powiada, że „odzyskał znaczną część listów"; korespondencya jednak okazuje znaczne braki. I tak niema pierwszych zaraz listów.

[2]) Odyniec, Listy z podróży... T. I. s. 127.

[3]) Tenże, Wspomnienia... s. 309.

Ty wiesz najlepiej, ilem ja jej winien i jak za to wdzięcznym być umiem. A i teraz trzy lata niewidzenia, bez przerwy prawie codziennego stosunku! O wszystkiem, co nas w tym czasie spotkało, tak możemy mówić nawzajem, jakbyśmy to razem przeżyli"[1]).

Wiemy, co było przy tem spotkaniu treścią rozmowy p. Bécu z przyjacielem. Wywiązała się długa pogadanka o Julku, stały temat rozmów matki Juliusza z Odyńcem, a był przy tem obecny także Mickiewicz[2]). I matka i Odyniec, który przez miłość dla p. Bécu kochał również jej syna, i gdzie matki niestało, otaczał go opieką, widzieli wiele niedostatków w „konradowej" naturze młodego Słowackiego i serdecznie nad tem boleli. Nie mogła p. Bécu, jakkolwiek żyła tylko w Julku i dla Julka[3]), ukryć przed Odyńcem wielu swych zmartwień, których przyczyną był w ostatnich czasach właśnie Słowacki. „Biedna mama — pisała kilka miesięcy przedtem do Odyńca Aleksandra Bécu — cierpiąca mocno, już nie chcę Panu o niej i pisać; niema tam nic strasznego, ale gdzież są dla niej jakie pociechy? Julek... martwić ją prędzej może. Biedna mama, *ona nie była szczęśliwa*. Już podobno projekt osiadania na wsi nie przyjdzie do skutku; było to zachcenie Julka, ale temu się jeszcze dwoi w oczach, on na tej wsi widział jakieś spokojne szczęście, a znalazłby istotne nudy, któreby go do reszty skwasiły. Ja jestem za tem, żeby jechał zagranicę, bo to potrzebne do jego zdrowia"[4]).

---

[1]) Tenże, Listy z podróży.. T. I. s. 127.

[2]) Tenże l. c. s. 130. Marienbad 14. sierpnia 1829 r. Do Korsaka: „Stąd znowu była mowa o talencie Julka, któremu Adam świetną wróży przyszłość, a ze znajomych mu dotąd jego wierszy najwyżej ceni Hugona, którego mu z polecenia autora, pod sąd jego do Petersburga przywiozłem".

[3]) Tenże, Wspomnienia... s. 177.

[4]) Listy do Odyńca... s. 1294, z Wilna 28. listopada 1828 r. Już w r. 1826 (tamże s. 136) donosiła p. Bécu Odyńcowi: „Od kilku dni jestem zgryziona przez Julka; nie potrafi sobie Pan wyobrazić, jak to jest boleśnie nie znajdywać pociechy, ani się jej spodziewać nadal tam, gdzie się godzi spodziewać ją znaleść niezawodnie, gdzie się nawet powinno jej szukać. Nigdy moje życie nie było bardziej ogołocone ze wszystkich nadziei... iluzyi, bo tak jestem przekonana, że nic mnie dobrego nie czeka, tylko same cierpienia, a przyjemności są to błyskawice na zachmurzonem niebie, tylko, że się niebo wypogadza niekiedy, a ja już nigdy pogodną zupełnie nie będę".

I nie dziw, bo Julek przechodził właśnie „szaleństwa godzinę“. O tem spotkaniu z Odyńcem i Mickiewiczem donosiła p. Bécu synowi do Warszawy[1]).

Zastępowały więc p. Bécu listy brak przyjaciela. Nie miała tajemnicy serca, którejby przed nim nie odkryła, nie było wypadku lub nawet zupełnie błahego zdarzenia, z któregoby mu nie zdała sprawy. Cała jej dusza, ze wszystkimi wahnieniami, drażliwość i subtelność natury, zapatrywania towarzyskie i literackie — słowem to wszystko, co składało się na tak barwne życie i środowisko p. Bécu, znalazło odzwierciedlenie w tych listach. Mnóstwo drobiazgów i szczegółów, dzień po dniu i godzina prawie po godzinie znaczy się na kartach tej przyjaźni. Listy te wobec drugich uważa za pewnego rodzaju świętość, kryje się z niemi, odczytuje w samotności i samotności potrzebuje do ich pisania[2]). Jednak nie od listów dopiero zaczął się ten serdeczny stosunek. Już poprzednio, gdy Odyniec był jeszcze w Wilnie, tuż zaraz po śmierci Dr. Bécu, staje się „Eddy“ czemś potrzebnem w życiu matki Juliusza. On jeden ją rozumiał w tym czasie, gdy Julek „pokochał po raz pierwszy i ostatni w życiu“; egzaltowana i nastrojona zawsze na wysoki ton uczuciowy dusza p. Bécu potrzebowała kogoś, któryby odezwał się echem, gdy ten ton wyda dźwięk. To też taki wysoki ton ducha, zupełne zbratanie dusz, było najogólniejszym podkładem romantycznej miłości p. Bécu.

Już w r. 1825, gdy zaniemogła tak ciężko, że jeszcze w kwietniu roku 1826 donosił Odyniec, że „zacna pani Bécu jest bez nadziei chora“ [3]), wpisał jej przyjaciel do sztambuchu wiersz:

---

[1]) Listy Jul. Słowackiego do Al. Bécu... list VIII. z Warszawy 8. września 1829 r. Księga pam. A. Mickiewicza... T. I. s. 275:

„W tych czasach miałem częste okazye z Krzemieńca, ale państwo Teofilowie bardzo mi mało o sobie donosili wiadomości; *odebrałem także dwa listy od Mamy, jeden z Karlsbadu, a drugi z Marienbadu.* Smutno mi, że wody żadnej ulgi w jej słabości nie przyniosły; pisze mi Mama, że znalazła tam wiele znajomych...; *bywał także u Mamy często Mickiewicz i znalazła, że się bardzo na awantaż odmienił. Odyniec wyjechał za granicę i także w Marienbad widział się z Mamą...*“

[2]) Por. n. p. bardzo znamienny w tym względzie list do Odyńca... s. 142.

[3]) Por. Listy A. E. Odyńca. Tyg. ill. 1892. S. V. T. V. nr. 118 s. 215 i Listy do Odyńca... s. 504.

„Nagrobek w dzień imienin. Na żądanie pani Salomei Bécu“ — o czem już powyżej wspomniałem. Dzień 17. listopada, św. Salomei, był zawsze wielką uroczystością w domu p. Bécu. Wszyscy znajomi pamiętali o tym dniu[1]), a również w życiu i twórczości Juliusza odgrywa on rolę niemałą. Lecz o tem gdzieindziej.

Było to po strasznym zgonie Dr. Bécu. Pani Bécu myślała wówczas jedynie o śmierci i w takiej chwili zupełnego rozbicia duszy, w dniu św. Salomei, powstał: „Nagrobek“. Był on jedną wielką pochwałą na cześć p. Bécu; wielbił w nim Odyniec cnoty swej przyjaciółki i przeciwstawiał im brak szczęścia w jej życiu.

„Cóż to jest szczęście, którem tak ludzi
Serca nadzieja zwodliwa?
O, gdyby szczęście było dla ludzi,
Onaby była szczęśliwa“.

wołał z patosem. Refrain „Ona nie była szczęśliwa — powtarzający się przez wszystkie zwrotki, wprowadzał grobowy nastrój do całego wiersza, a chociaż Mickiewicz nie omieszkał wytknąć przyjacielowi[2]), że go wogóle wydrukował w II. tomie poezyi (1825 r.), stał się on ulubionym wierszem domu p. Bécu, powtarzanym zarówno przez nią, jak i jej najbliższych[3]).

Spowiadała się więc p. Bécu przed Odyńcem ze swych snów i marzeń, donosiła o najtkliwszych drgnieniach swego serca, cieszyła się, jak dziecię, na każdy list przyjaciela. Każdy krok Julka znajdywał oddźwięk w tych listach, na ich podstawie możemy ciągnąć prawie linię wytyczną macierzyńskiego uczucia p. Bécu.

Wglądnijmy nieco w głąb serca matki.

---

[1]) Por. n. p. Listy do Odyńca. s. 385 (6. listopada 1826. Wilno): „Wkrótce będzie 17. listopada. Ach, czemu Pana w ten dzień tu nie będzie; niech Pan przynajmniej tego dnia myśli o nas i nasze myśli będą się odnosić do przeszłego roku do tej chwili“.

[2]) Por. Korespondencya Mickiewicza... T. II. s. 144 (r. 1826): „*Nagrobek*, podług mnie, utrzymać się nie może, ostatnia strofa kłóci się z początkiem“.

[3]) Por. również: Odyniec, Wspomnienia... s. 308. „W połowie października (1825) powróciwszy do Wilna, zajmowałem się wydawnictwem drugiego tomiku moich ramot i śpieszyłem z drukiem, jak mogłem, aby w dzień Św. Salomei (17. listopada), ofiarować go na wiązanie solenizantce, pani Bécu, jako zawierający wiersz do niej, na dzień ten właśnie napisany“.

30. sierpień 1826 r. „Przed wieczorem siedzę przy fortepianie, ktoś wchodzi — Julek. Od dwóch dni wiem, że ma już powrócić, czekałam go z utęsknieniem, więc uszczęśliwiona, że go widzę, rzucam mu się z uniesieniem na szyję. On po swojemu przyjmuje to zimno. — Jak błyskawica myśl: ach, czemu on mnie tak nie wita, jak witał Eddy i łzy mi się rzuciły z oczów. — Płakałam okropnie cały wieczór...

Niebo było okryte chmurami, ale księżyc przedzierał się co chwila przez nie, tak jakby mnie chciał pocieszyć.

Pan powiedział, że księżyc ma udział przymilać chwile w życiu — a ja powiedzieć śmiało mogę, że wiele razy w mojem życiu osładzał mi łzy bolesne, gorzkie, i chwile najsmutniejsze. Żal mi było i Julka, bo i on płakał trochę".

1. września 1826 r. „Chciałam czytać lub pisać, alem już nie mogła, jakaś *indolence* mnie opanowała. Siadłam do fortepianu. Julkowi się podobała aryjka: „Ty mi dałeś serce twoje". Śpiewałam mu ją długo, pocałował mnie za to. Po siódmej przyszedł ze skrzypcami Drzewiecki grał z dziećmi do 10-tej.

Ja sobie siedziałam w swojem oknie i czatowałam na księżyc, który tak, jak wczoraj, walczył z chmurami, aby ku mnie rzucić wzrokiem. Mileśmy na siebie spoglądali, miło nam było. Grali nam ładnie, nikogo więcej nie było, *point de conversation*, co za rozkosz! Zdawało mi się, że jestem sama. Julek przez cały wieczór siedział na drugiej sofce i dumał także. Przy końcu dzieci śpiewały nowe, nieznane jeszcze Julkowi duety, arye. Zachwycony był tą aryą, co Jasia wierszyk podłożyliśmy: „Ach, cóż się ze mną stało!" — i Julek zaczyna być entuzyastą muzyki. Bardzo się zmienił, smutny i cierpi i ja cierpię, patrząc na niego, lękam się o jego zdrowie. Ale może też mu to przejdzie, przynajmniej będę się starać osładzać mu, jak można. Będę z nim o tem gadać, to mu lżej będzie, niźli jak gdyby był zostawiony samemu sobie".

19. września 1826 r. „Wczoraj miałam u siebie przybyłego z Krzemieńca Wiśniowskiego, [1]) autora Pamiątki po dobrym ojcu. Do rzeczy i przystojny bardzo. Dzieci przepędziły wieczór ze Spitznaglową u Berkmanów, a ja w domu z Julkiem. Czytał mi dumkę, którą napisał na wsi; wcale ładna, może ją prześlę

---

[1]) Ma być Wiszniewskiego (Michała).

Panu, może ją Pan da do dziennika, ale to wszystko może, bo nie wiem czy się Julek na to zgodzi [1]).

27. września 1826 r. „...przyszedł Julek na herbatę, znowu z nim gawęda confiedencielle. *Byłam z niego zupełnie kontenta, tak mi było słodko, miło, ach! żeby Julek był takim zawsze, tobym nie wątpiła, że jeszcze mogę mieć chwile szczęśliwe w mojem życiu.*

Czytał mi swoją dumkę, poprawialiśmy, wygładziliśmy, postanowiliśmy posłać ją Panu dla umieszczenia w Bibliotece polskiej. Śliczniutką dumeczkę napisał, zdaje mi się, że się i Panu spodoba“ [2]).

16. listopada 1826 r. „Ku wieczorowi przyszedł Korsak; czytaliśmy wyjątki z „Odludków“. Bardzo mu się podobały. Obiecałam mu przepisać tyradę Edwina do kobiet, bo to najpiękniejsze, chociaż Julkowi więcej podoba się porównanie do bluszczu. Złośliwa sztuka z tego chłopca. Prosiłam Korsaka, aby mi co do sztambucha napisał. Dziś rok, jakem Pana o nadgrobek prosiła; jutro rok, jak mi Pan go przyniósł i czytał na tej sofce, przy której ja teraz siedzę...“

20. listopada 1826 r. „Julek dumkę swoją jeszcze ma poprawić i poszlę Panu na przyszłą zdarzoną okazyę“ [3]).

26. stycznia 1827 r. „Julek ma podobno Panu posłać dumkę, prosząc, aby mu Pan o niej dał swoje zdanie. Spodziewałam się po pierwszym zarysie, że on to więcej ukształci i coś zrobi, ale on nie wiele odmienił i zawsze zostało wiele, wiele wierszy, czyli słów i porównań, a mało rzeczy. Niech mu Pan otwarcie da swoje zdanie i niech tego nie daje do żadnego dziennika, żeby go na śmieszność nie wystawić, bo to pierwszy krok zrobić na świat a źle, to boleśnie i uraża młodego chłopca.“

24. marca 1827 r.: „Julek zachwycony projektem (podróży na Krym) nagli mnie, abym zaraz z początkiem wakacyi prosto do Odessy jechała, a z Odessy morzem do Krymu. Mamy oboje płynąć przez ciąg wakacyi, po Krymie wojażować, obrać miejsce

[1]) Była to znana: Dumka ukraińska.

[2]) Por. list z 12. września 1826 r. „Po herbacie Olesia długo grała, potem siadł Kukolnik do fortepianu i *na moją prośbę fantazyował dumki ruskie, co ja bardzo lubię*. Długo słuchałyśmy w milczeniu, które ja przerwałam okropnym płaczem“.

[3]) Por. w tej sprawie list z 3 i 4 grudnia tego roku.

pobytu dla mnie i sam ma na rok jeszcze powrócić do Wilna. Szczęśliwy, zdaje mu się, że to wszystko łatwe do uskutecznienia i same przyjemności i dobro przyniesie. Ja nie dzielę tych iluzyi; dla mnie teraz wszystko stracone, wszystko mi jedno. Będę się cieszyć, jeżeli powrócę do Krzemieńca, ale razem będę się i dręczyć na rozłączenie się z Julkiem, niespokojnością o niego, słowem, że już mi teraz nigdzie nie może być dobrze".

27. marca 1827 r. „Cieszę się, że powracam do moich, strach mi, że Julek przez rok będzie tu bezemnie, lękam się najczęściej o jego zdrowie".

31. marca 1827 r. „Donoszę także Panu, że Julek odmienił się na awantaż, bardzo uprzejmy, grzeczny dla wszystkich i nawet dla domowych tak, że tę odmianę siostry i Lebrunowa pierwsze spostrzegły. Bardzo się on podobał Emanuelowi; jak mnie to cieszy, że on miłym się robi, bo że był do rzeczy, to już Pan wie o tem, zobaczy Pan, jaki z niego będzie człowieczek niepospolity. Wie Pan, że czytając wczoraj o pierwszych latach Bajrona, znajdowałam wiele podobieństwa do Julka".

20. kwietnia 1827 r. „Stanowcza odmiana znowu w naszem życiu, będzież nam dobrze? i czy we wszystkiem? będęż mogła żyć bez Julka, z którym od urodzenia jego nigdym się nie rozłączała? Znajdęż spokojność, swobodę, do której całe życie moje wzdychałam napróżno".

26. kwietnia 1827 r. „Chciałabym wyjechać już i skończyć te udręczenia... że trzeba rozstać się z Julkiem i opuścić Wilno na zawsze".

30. maja 1827 r. „Czwartego maja.., w wieczór wyjechaliśmy z Wilna żegnani, przeprowadzani, żałowani. Mnie tak wiele kosztowało rozstanie się z Wilnem, żem się ani spodziewać mogła, abym jadąc do Krzemieńca, mogła tak żałować Wilna...

Siadając do pierwszego obiadu, czułam, że jeszcze kogoś brakuje, chciałam się zapytać, czemu nie zawołano Julka, ocknęłam się i zalałam łzami".

I smutne dni tęsknoty i wyczekiwania rozpoczęły się dla Salomei Bécu.

Lecz ta bezgraniczna czułość dla Julka, przewijająca się złotym śladem wśród listów do Odyńca, tak pełna tkliwości a nawet drobiazgowości uczucia — to jedna, powiedzmy życiowa, strona p. Słowackiej. Druga — to poezya, prawdziwy łącznik

między piszącymi; poetyzowała życie p. Bécu, poetyzował je również Odyniec. Hojną ręką rozrzucała matka Juliusza w swych listach prawdziwe nieraz perły intuicyi, zasadniczego rysu jej duszy, wypowiadała się z idealnych porywów, słowem snuła tkaninę, o dwóch zasadniczych barwach, egzaltacyi i imaginacyi. W tym kierunku są listy p. Bécu źródłem najlepszem do poznania jej natury. „Całą noc śniły mi się cmentarze, groby, trumny“ — donosi w jednym liście [1]). „Zachwycona jestem — czytamy w drugim — opisem wiejskiego kościółka. Moje marzenia o nabożeństwie w kościółku wiejskim widział Pan w rzeczywistości. O, gdyby kiedy zaszedł tak mnie Pan w moim kościółku, a przynajmniej u moich dzieci, znalazłby mnie samą na chórze śpiewającą...“ [2]).

A pisząc te słowa do Odyńca, już jakby widziała siebie p. Bécu w niezwykłej roli życia; bo i ten śpiew i kościółek wiejski, gdzie ona jest na chórze, i oddany przyjaciel w takiej chwili, wszystko to jest poetycznie piękne i w imaginacyi ma dla p. Bécu niewypowiedziany urok. Skądinąd możemy stwierdzić, że była osobą religijną i wierzącą, ale religijną po swojemu. Strona ceremonialna obrzędów, z całym mnóstwem ich uczuciowych i poetycznych szczegółów, ta przemawiała szczególnie do duszy matki poety. Wiele jest w jej listach zwróceń się do Boga, wiele ufności w jego miłosierdzie i litość, ale jest to wiara poetycka, wyśniona, trzymana na uwięzi fantazyi, a nie wiara prostaczków, pierwotna, porywająca nas swą głębią i pokorą. Prosta i rzewna modlitwa nie przemawia do jej duszy [3]). Egzaltacya i entuzyazm odgrywają w formalnej stronie wiary p. Bécu również rolę niemałą. Były to dwa czynniki, tkwiące tak głęboko w jej naturze, że niema wprost najprostszego zdarzenia życia, w którymby nie brały udziału bezpośrednio; p. Bécu patrzy na cały świat tylko przez pryzmat tych dwu władz swego ducha. Do rozbudzenia ich i podtrzymywania przyczyniał się niemało zły stan zdrowia Salomei. „Och! bo to moje zdrowie jest jak blady promyk księżyca“ — pisze do Odyńca w r. 1826 [4]). Przez kilka

---

1) Listy do Odyńca, s. 51.

2) Tamże s. 54.

3) Por. s. 504: „Olesia modliła się (za Sławińskim), bo ona coś kroi na drugi tom księżnej Hohenlohe i wszystkich chorych bierze w swoją opiekę modlitwową“. Patrz nadto s. 266—7.

4) Tamże. s. 152.

lat, w których możemy patrzyć na p. Bécu, jest ustawicznie chorą. Stan ten powoduje u niej wielkie przeczulenie; łzy i nadmierna skłonność do płaczu stają się czemś, co jest ściśle złączone z jej naturą. Przeczucie wyradza się u niej w dogmat życia i nim kieruje się w swych uczynkach; wiara w sny i chęć odgadnięcia przyszłości przy pomocy kabały — jest wynikiem tego stanu[1]).

To też na tle tych „rozbudzonych ducha wnętrzności“ powstają u p. Bécu obrazki, pełne marzeń, w których fantazya jej tworzy sobie nietylko formę, ale i treść.

„Powracaliśmy do domu przez pysznie oświecone miasto księżycem. Pierwsza to noc z tego księżyca tak śliczna, tak świetna, siedziałam u siebie w oknie z półtory godziny. Osnową do moich marzeń był umierający Aleksander w Taganrogu. Widok ten najwięcej mnie zajmował w Kosmorama. W nocy kilka razy budziłam się i zawsze księżyc prześlicznie świecił i moje smutne myśli rozjaśniał“ [2]).

Marzycielstwo i tworzenie światów nieziszczalnych sprawia, że życie staje się dla p. Bécu ciężarem, od którego radaby się uwolnić; ustawicznie zdaje się jej, że śmierć czyha tuż nad nią, by wyrwać ją z grona tych, za którymi w rzeczywistym stanie rzeczy byłoby jej żal.

Taki profil duchowy p. Bécu wyłania się nam z jej serdecznej korespondencyi z Odyńcem.

Ale poza całą sferą tych chorobliwych uczuć i stanów duszy widnieje niepospolity umysł matki Juliusza. Niema prawie zjawiska literackiego, na które nie zwróciłaby uwagi; żywa gra wyobraźni pozwala p. Bécu tworzyć śmiałe sądy o rzeczach przeczytanych, a chłonie je z ogromnem pragnieniem, by nic nie było jej obce. Możemy też stworzyć na podstawie omawianych listów dziwną mozajkę lektury p. Bécu. Są tam rzeczy dawne, jak tragedye Racina, Erazm (Pelote de la folie), Kochanowski, Kniaźnin, Molier, obok rzeczy nowych, swojskich lub dopiero przeszczepianych; romanse Walter-Scotta i Coopera, awanturnicze Memoires de M-me de Genlis, idą w jednym rzędzie z Lamartinem, Moorem i Byronem; przy nich rzeczy swojskie, pojawia-

---

[1]) Por. dla przykładu Listy... s. 141, 144, 271.
[2]) Tamże, s. 266; patrz również n. p. s. 143.

jące się co dopiero pierwsze dramaty Korzeniowskiego, powieści Bernatowicza, Wężyka i Skarbka. Cały szereg czasopism, polskich i francuskich, przewija się przez ręce tej niezwykłej kobiety; Odyniec stanowi w tym kierunku źródło, z którego czerpie. Miejscami wśród wierszy listów kryje się coś, jakby ochota, by próbować własnych sił; zapytuje też raz nieśmiało Odyńca, jakie tłumaczenia przyjmują w Warszawie do druku. Nie jest również obce p. Bécu budzące się do życia zajęcie się twórczością ludową. Radaby nawet sama dopomóc Zaleskiemu w tym względzie, skoro się tylko dowiedziała, że ten zamierza wydać zbiór śpiewów swojskich. Dla emancypacyjnego ruchu kobiet entuzyazmuje się serdecznie; każdą wiadomość o Tańskiej chwyta z niekłamanym zapałem, dowiaduje się o najdrobniejsze szczegóły[1]) jej życia, pragnie powitać ją u siebie w Krzemieńcu, chce być współpracowniczką jej usiłowań.

W oświetleniu więc swych własnych listów okazuje się nam postać p. Bécu zjawiskiem niezwykłem, wypielęgnowanem wśród niecodziennych warunków życia, jakby jakimś kwiatem egzotycznym, dziwnie niedostrojonym do naszej rodzimej roślinności. Rozbieżność ducha, brak oparcia w życiu, zupełne nieistnienie tych twardych i trwałych ram ogólnych, w jakich winna zamykać się natura człowieka — to jej rysy. Nuta narodowa nie drga w niej zupełnie[2]); odnosimy wrażenie, że tradycye szlacheckie domu rodzicielskiego nie zostawiły u niej śladu. Życie późniejsze p. Bécu stwierdziło, że potrafiła dla sprawy narodowej cierpieć; zamało jednak znany jest jej udział w sprawie Konarskiego, by można w tym kierunku wydać sąd sprawiedliwy. Ale to pewne, że w tym czasie, o którym mowa, trawił ją pewnego rodzaju kosmopolityzm ducha, którego przyczyn należałoby może poniekąd szukać w atmosferze środowiska i wpływach zewnętrznych.

Gdy jednak rzucimy okiem na to wszystko, co mogliśmy powiedzieć o matce Juliusza, teraz dopiero staje nam jasno, jak wiele wziął on z organizacyi jej ducha. Nie tu jeszcze miejsce rozważać, o ile osoba i wpływ matki zaznaczyły się w jego życiu i poezyi w latach następnych, gdy uświadomił sobie młodość, poznał, czem była dla niego matka w tym czasie, i na ten okres

---

[1]) Por. n. p. tamże s. 275, 276, 1248, 1257, 1266, 1273, 1278 itd.

[2]) Por. choćby bardzo ciekawe wynurzenie w tym kierunku w Listach do Odyńca... s. 929.

wileńsko-krzemieniecki spoglądał przez szkło perspektywy życia. Dlatego nie posługiwałem się listami poety, bo szło mi o rzeczywistość, a nie poezyę. Chciałem otrzymać obraz p. Bécu w tej chwili, gdy rwący się do życia i twórczości poeta poddany był bezpośrednio całkowitemu wpływowi matki.

* * *

Drugim człowiekiem, który bywał w Wilnie u p. Bécu, a na przebieg życia „matki i syna“ wywarł wpływ niemały — był Mickiewicz. Jego też ujrzała p. Bécu w r. 1829 przy wspominanym już kilkakrotnie spotkaniu się z Odyńcem w Maryenbadzie. Od pierwszej chwili, gdy w r. 1822 wprowadził Odyniec Adama do domu przyjaciółki, stał się on przedmiotem szczerego zajęcia ze strony p. Bécu. Nie częstym tu jednak musiał być gościem, bo nie przebywał stale w Wilnie, potem przyszło więzienie u Bazylianów i wyjazd; nie możemy również stwierdzić, by stosunek Adama do p. Bécu oparty był na jakimś głębszym podkładzie serdeczności, które to cechy miał n. p. jego stosunek do p. Zalewskiej w Wilnie lub Kowalskiej w Kownie. On panią Bécu szanował, nie dostrajając się zresztą do jej uczuciowości, co czynił n. p. Odyniec i Korsak; ona widziała w nim wielkiego poetę, a może też przeczuwała „ucztę u Januszkiewicza“.

Nic nie wiemy, jak odnosiła się p. Bécu do rozgrywających się właśnie śledzctw filareckich; ale niejasna rola Dr. Bécu, serdeczny stosunek do Pelikanów, współżycie z tymi, którzy wyrośli na prześladowaniu wileńskiej młodzieży, bez słowa potępienia (nawet dla takiego Bajkowa, o którego nagłej śmierci wspomina p. Bécu), lub też jakiegoś echa dla tego wszystkiego, co zaszło tu przed tak niedawnym czasem, wskazywałyby na to, że wyrok carski z 14. sierpnia 1824 r. prześliznął się po powierzchni towarzyskiego życia w domu pp. Bécu. Czy nie pozwalały o tem mówić p. Bécu następne wypadki, jakie się rozegrały, a ją wprost dotknęły — nie wiedzieć; należy jednak to zaznaczyć, że — o ile można sądzić — udział Dr. Bécu w sprawie Filaretów i jego rychła śmierć, uważana za karę nieba, były raną w życiu Salomei, której nigdy nie chciała poruszać. O mężu swym nie wspominała nigdy; nie mamy żadnego o nim śladu w listach do Odyńca, osoba Dr. Bécu nie istnieje prawie w listach Juliusza do matki, a w wiele lat później p. Bécu, opowiadając

o śmierci męża, odmiennie przedstawi okoliczności, wśród których śmierć ta nastąpiła i zatrze tem samem niezwykłość, jaką nadał zgonowi Dr. Bécu właśnie ten szczególny zbieg wypadków [1]).

Ze sprawą jednak opuszczenia Litwy przez Mickiewicza wiąże się wiersz poety w „Imionniku p. S, B.". 21. kwietnia 1824 r. opuścił Mickiewicz klasztor bazyliański, 14. sierpnia podpisał Aleksander I. wyrok na Filaretów; jednak z ogłoszeniem jego i wykonaniem nie spieszono się. Mickiewicz bywał u przyjaciół wileńskich, najczęściej u pani Macewiczowej lub jenerałowej Pągowskiej, z któremi los miał go rozdzielić na zawsze. Wyrok carski, udzielony przez ministra oświecenia uniwersytetowi, odczytany został 6. września na nadzwyczajnem posiedzeniu Rady uniwersytetu. Napiętnowano w nim „bezrozsądny polski nacyonalizm" i „dawanie nauk panu ministrowi naukowego oświecenia". Jednak już 26. sierpnia o godz. 2 popołudniu zo-

---

[1]) Zestaw następujące relacye. Opowiadanie samej p. Bécu (Wspomnienia o p. Słowackiej-Bécu. Świt. 1886. nr. 104)

„...Dla Wacława przyszlę srebrny kubeczek. Droga to dla serca mego pamiątka. Jak malec urośnie, to mu opowiesz czemu. Było to w Wilnie, Julek uzbierał bukiet, wszedł do pokoju ojczyma w godzinie poobiedniej, a zastawszy go śpiącego, ułożył kwiaty w kubeczku, postawił przed otwartem oknem, a sam zbiegł z górnego mieszkania na dół po wodę. W tej chwili piorun wpadł przez otwarte okno, zabił śpiącego męża mego, *stopiły się leżące pistolety* i wypadł oknem, zostawiając nieuszkodzony kubeczek..." Skądinąd wiemy, że były to *ruble*.

Opowiadanie Odyńca (Wspomnienia... s. 289):

„...Wróciłem do Wilna dopiero w początkach września (1824 r.), po otrzymaniu strasznej wiadomości o ciosie, który dotknął dom p. Bécu, to jest o śmierci jego samego od uderzenia piorunu i o zranieniu w twarz panny Hersylii szkłem od roztrzaskanego okna, przy którem właśnie w salonie w chwili uderzenia siedziała".

Niewiarowicz Ligenza Alojzy, Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu. Lwów 1878. s. 31—2:

„Wjeżdżałem właśnie do Wilna podczas owej burzy, której piorun zabił profesora Bécu... Przejeżdżałem około domu, w którym on mieszkał, przytykającym do zaułku bernardyńskiego. Otóż z domu jakiegoś, znajdującego się przy tym zaułku, czy to z bramy czy z okna, wypadł śmiech prawdziwie szatański, połączony z wykrzyknikiem: ha, ha, ha! przecież jednego dyabli wzięli!"

Por. następnie Mościcki, Wilno i Warszawa... s. 131—4; Mickiewicz Wł., Adam Mickiewicz... T. I. s. 147—8.

stał Dr. Bécu zabity od piorunu, „który przez dach i sufit wpadł do mieszkania i spiącego ugodził“ [1]). Wnet spadły klęski również na innych, którzy zaznaczyli się w prześladowaniu młodzieży filareckiej. W listopadzie umarł nagle sowietnik Ławrynowicz, nieszczęścia domowe dotknęły Szłykowa i Botwinkę. Opinia publiczna widziała w tem wszystkiem karę niebios.

Tymczasem 22. października kapitan kwartalny Krukowski udzielił Mickiewiczowi rozporządzenie władzy, aby do dwu dni gotów był do wyjazdu do stolicy cesarstwa. Jak wiadomo, postawiono go do dyspozycyi ministra oświecenia. „Adam we dnie oddawał wizyty pożegnalne. Ja byłem z nim tylko u p. Bécu, u p. Wojskiej Zalewskiej i u Goreckiego“ — powiada Odyniec [2]). I wówczas to „dnia 22., w kilka godzin po odebraniu rozkazu oddalenia się z Litwy“, zapewne w czasie pożegnania, powstał wiersz: „W imionniku pani S. B.“ [3]).

Minęły chwile szczęścia, przekwitły kwiaty na łące; „burze ryknęły, ciągłe leją słoty“; tam, gdzie ongiś błyszczały kwiaty, dziś niema nawet liścia, któryby mógł poeta złożyć w pamięć wspólnie przeżytych chwil. Co znalazł, ofiaruje, chociaż to rzecz małej miary. Lecz jest to listek, który był w przyjacielskiej ręce, a nadto dar od niego ostatni. Niechże go więc ta, której go poświęca, przyjmie z wdzięcznem sercem i zachowa w pamięci.

I rzeczywiście pamięć poety przetrwała u pani Bécu. W listach do Odyńca mamy dość liczne dowody, że osoba Mickiewicza obchodziła ją żywo. W liście z 25. września 1826 r. czytamy: „Wczoraj... wieczorem był Jurewicz, który nam gadał o Mickiewiczu, jego Maryi Puttkamerównie i Laurze [4]) Kowalskiej, bo on obie te panie zna i stosunki ich z Mickiewiczem. Tak mię to wszystko interesowało, takam była kontenta z Jurewicza, jak nigdy. Olesię

---

[1]) 26 sierpnia, a nie września (jak u Wł. Mickiewicza I. 177). Por. w tym względzie: Porcyanko, Żywot Augusta Bécu...; Odyniec, Wspomnienia... 289; Chodźko, List... s. 367.

[2]) Wspomnienia... 292.

[3]) Autograf, którego podobizna w Księdze pamiątkowej A. Mickiewicza... T. I. s. 9, ma datę podaną powyżej, a nie 24. października, jak w „Melitele“ Odyńca, gdzie wiersz ten po raz pierwszy się pojawił.

[4]) Właściwie Karolina (z Wagnerów) Kowalska, żona Józefa, lekarza powiatowego w Kownie, w którego domu Mickiewicz po zerwaniu z Marylą znalazł współczucie i opiekę najtkliwszą.

trochę głowa bolała, ona leżała na jednej sofie, a ja na drugiej. Hersylia robiła herbatę, Jurewicz siedział naprzeciwko niej, byłyśmy wszystkie animowane, rozprawiałyśmy, dyskutowałyśmy. Jurewicz często wstawał i chodził od jednej sofy do drugiej opowiadając, perorując, nakoniec dysputując z nami. Julek także się mięszał do naszych dysput i obiecał mi dostać od jakiegoś swego kolegi, który tych wakacyi poznał Puttkamerową i gadał z nią o Mickiewiczu — dostać drugi sonet Mickiewicza“ [1]).

Mickiewicz nie tylko jako poeta, lecz także jako człowiek, „cierpiący kochanek“, znalazł u p. Bécu głęboki oddźwięk. Egzaltacya nakazywała jej tworzyć natychmiast kojarzenie pojęć i wynajdywać podobieństwo między nieszczęśliwym poetą a nieszczęściem własnej duszy i dlatego była p. Bécu „tak kontenta, jak nigdy“ z opowiadania o miłości Adama do Maryli. „Donoszę Panu, że kupiłam sobie Sonety Mickiewicza, wyszłe w Moskwie i delektuję się nimi — donosi Odyńcowi w dniu 21. stycznia 1827 r. — Niektóre mnie zachwycają, ale nie wszystkie, bo niektóre obrazy i wyrażenia oburzają mnie nawet. Czytając je, myślałam, że Pan by ich nie użył. Największe na mnie zrobił wrażenie ten pyszny obraz ciszy, panującej na stepach — te dwa wiersze:

W takiej ciszy tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy — Jedźmy! — nikt nie woła.

już kilka razy łzy mi z oczów wyciskały; pierwszy raz, kiedym je czytała, płakałam Mickiewicza, bo tak umiałam wejść w jego uczucie, tak mi go żal było, a kilka razy, gdy opuszczona, sama byłam wieczór cały, zdarzały mi się chwile takiej cichości, że mi przypominały te wiersze. Stosowałam je do siebie i płakałam. Perswadowałam sobie znowu, że są dla mnie niestosowne, bo mnie moi wołają, ale cóż, kiedy ja do nich powrócić nie mogę, kiedy może trzeba będzie zostać na zawsze na „Rossie“...“ — a w kilka dni później (26. stycznia) wraca do tej samej sprawy i dodaje: „Mickiewicza „Sonety“ nie bardzo się tu ogólnie podobają. Jakie tam wy o nich macie zdanie? Mnie się niektóre bardzo podobają; chciałabym mój egzemplarz z kropkami, z kreskami, z krzyżykami posłać Panu do przeczytania, a nawzajem chciałabym mieć egzemplarz Pana, zaznaczony przez niego“.

---

[1]) Zapewne jeden z sonetów: Do Laury.

W domu p. Bécu myśl wszystkich, którzy znali Mickiewicza, często zwracała się ku niemu; snać silny ślad pozostawił tu po sobie; została ta siła fatalna, która idzie w ślady wielkich ludzi. Autorytet poetycki Adama u matki i u syna był w wysokiej mierze, matka i syn żądni będą zdania Mickiewicza o pierwszych utworach „Julka".

Jakie były dalsze losy stosunku p. Bécu i jej syna do Mickiewicza — jest rzeczą znaną. Rok 1832 przyniósł III. Część „Dziadów", a w niej postać „Doktora" — obraz męża i ojczyma. Nie wiemy bliżej, co o tem myślała p. Bécu; Hersylia dotknięta była do głębi, dla Słowackiego, który był w tym czasie już w Paryżu, wydanie III. Cz. Dziadów było momentem zwrotnym w życiu i twórczości. Od tej chwili poezya jego przyjmie hasło dwóch „bogów — przeciwnych na swych słońcach".

Lecz wszelkie wywody w tym kierunku przekraczają już zakres niniejszej rozprawy.

* * *

Gdy tak p. Słowacka-Bécu po śmierci męża mieszkała w Wilnie, trapiona ustawiczną słabością i oddana poetyckim marzeniom — Julek chodził do gimnazyum, a następnie na uniwersytet i stawiał pierwsze kroki w poezyi. W życiu p. Bécu rozpoczął się już ten okres, który przetrwał aż do śmierci syna: oddała się mu zupełnie; żyła — jak powiedział Odyniec — „dla Julka i przez Julka". Widzieliśmy, jak wśród wszystkich uniesień, obłoków entuzyazmu i śnień egzaltacyi, czemu dawała tak wybitny wyraz w listach do przyjaciela — miłość ku synowi była w niej jedynem uczuciem prawdziwie ziemskiem, z którem związała swe życie. Stosunek syna do matki był rozmaity; były między nimi chwile, w których dusze ich były w zupełnej ze sobą zgodzie, kiedy matka odczuwała brak syna nawet w czasie jego kilkugodzinnej nieobecności, a powracającemu rzucała się na szyję, były momenty, gdy Juleczek był „niepospolitym człowieczkiem" a przyszłość jego jako poety była przyszłością matki; ale nadchodziły również chwile zwątpienia, gdy myśli matki i syna rozbiegały się w swych drogach, a p. Bécu czuła, że duch dziecka przerasta ducha matki, a błyski jego myśli przeszły mury Wilna i Krzemieńca. I w takiej dobie rozbrat wstępował w serca, pogoda przysłaniała się chmurą, rozbijającą się w łzach matki, a na anielską miłość dwu

niezwykłych dusz padał cień. Był to początek tej drogi, na którą wstąpi w latach najbliższych Słowacki, nazwanej tak trafnie „drogą do sławy“. Matka nie wystarczała synowi. On szedł w prostym kierunku rozbudzenia w sobie władz twórczych — ona została matką „Julka“. Mogła go odczuwać, rozumieć, nie mogła z nim się zjednoczyć. Lata najbliższe sprawią, że drogi te będą się coraz bardziej rozchylać; wzrost duchowy przezwycięży w młodym Słowackim siłę ludzkiego przywiązania do matki i stworzy chęć, dla nas — zdawałoby się — niepojętą, by ruszyć w świat samemu; ptak poczuł moc swych skrzydeł i rwał się do lotu. Gorąca miłość dla matki pozostanie mimo wszystko uczuciem u poety najgłębszem, lecz przygaśnie chwilowo przysypana żarem poetyckiego szału, niepohamowanej żądzy twórczej. I będziemy świadkami, jak te dwa uczucia, ziemskie i duchowe, będą się wzajemnie krzyżować i gdy jedno z nich weźmie na chwilę przewagę, drugie, uśpione, obudzi się po pewnym czasie, strojne w blaski niezwykłe i zaigra w naszych oczach bądź nadzwyczajnym wylewem poetyckiego natchnienia, bądź wspaniałym ustępem uczuciowym w listach do matki lub też tęczowym symbolem postaci matki w jakiejś kreacyi. Nie będzie tu również bez wpływu czynnik czasu i przestrzeni; p. Bécu będzie mieć przed oczyma syna z tej chwili, gdy go widziała po raz ostatni, u Słowackiego matka podlegnie ewolucyi równorzędnie z rozwojem problemów twórczości. Ona będzie w stosunku do niego tylko matką, on wobec niej synem i poetą.

Po tej ubocznej uwadze, która w całkowitem studyum o wpływie matki na życie i twórczość Słowackiego znajdzie wywód zupełny, gdy patrzyliśmy na matkę ze stanowiska jej stosunku do syna, rozważmy, co przekazał nam w tej sprawie sam Juliusz.

Matka dostarczała synowi pierwszej lektury:

„[Liczba ksią]żek zamkniętych w szafce mojej matki wyczerpała się — czytamy w Pamiętniku — brałem się do najnudniejszych — a lubiłem małe książeczki — pochlebiało mi to, gdy całą przez dzień mogłem przeczytać. Dowiadywałem się ciągle, czy niema innego jeszcze takiego dzieła, jak Iliada. Matka moja obiecała mi dać Eneidę Wergiliusza. Z jakąż niecierpliwością czekałem tej książki; dostałem ją nakoniec, lecz mamże wyznać? Znudziła mnie okropnie i dotąd jeszcze usypiające ma dla mnie

skutki, gdy Iliada Homera dotąd mnie zachwyca, nie jako [obraz] wojen, ale jako wzór poezyi [i uniesień ludz]kości"[1]).

„Tej zimy (1826 r.) w zapusty — opowiada dalej — matka moja w okropną wpadła chorobę. Boleści jej powracały co dnia, tak, że krzykiem napełniała pokoje; często ten krzyk przeraźliwy budził mnie w nocy i wtenczas miał jakąś rozdzierającą okropność. Doktorowie zwątpili o życiu mojej matki, ja jednak o tak blizkim końcu, jak powiadali, nie myślałem... Nie mogłem przypuścić, żeby matka moja mogła umrzeć..."[2]).

Podźwignąwszy się z ciężkiej choroby wyjechała p. Bécu w letnich miesiącach roku 1827 z Julkiem do morskich kąpieli w Odessie. Zdając sprawę przed stryjem Erazmem z tej podróży, pisze Słowacki w liście z 5. grudnia 1827 r.[3]):

„Słuszne kochanego stryjaszka wymówki, za moje krótkie i lakoniczne listy, od mojej mamy często odbieram podobne napomnienia; sam też czuję się winnym — ale przełamanie mego wrodzonego lenistwa z wielką mi przychodzi trudnością. Podróż do Odessy i morskie kąpiele bardzo dobry wpływ miały na moje zdrowie, i przez lato nie czułem żadnego bolu w piersiach[4]); teraz jednak po odetchnięciu klimatem wileńskim, znów czasem ten ból powraca... Jeżeli w Warszawie lub na wsi nie będzie mi lepiej, może się na tem skończy, że do Włoch pojadę i tam przyjemne jakie miejsce na mieszkanie obiorę — ale z tem wszystkiem wolałbym na własnej mojej rodzinnej ziemi, we własnym domku, życie moje przepędzić; dlatego bardzo myślę o kupieniu wioski — ale chciałbym, żeby to było blisko Krzemieńca, szczególniej dla biblioteki i dla łatwości nabywania nowych dzieł"...

Gdy Słowacki pisał przytoczony powyżej list, nie było już p. Bécu w Wilnie od kilku miesięcy. Jak poprzednio zaznaczyłem, 4. maja tego roku powróciła matka poety, ulegając namowom rodziny, do Krzemieńca, Julek zaś został w Wilnie dla dokończenia studyów. Była tu pierwsza rozłąka matki z synem. Wakacye tego roku spędzili razem w Odessie, potem Juliusz był

---

1) Pamiętnik z lat 1817—32. Dzieła, X. 432.

2) Tamże, s. 434.

3) Prusinowski Jan, Jeszcze słówko o Juliuszu Słowackim. Gazeta codzienna 1860. nr. 225.

4) Por. Listy do Odyńca, s. 1243.

jakiś czas u matki. Jeszcze przed jego przyjazdem podaje p. Bécu Odyńcowi ciekawą wiadomość, dotyczącą poezyi syna.

„Posyłam Panu sonet Julka, co napisał po powrocie z wakacyi z Bołtupia[1]), a z którym się krył długo przed nami. Znalazłam jego książeczkę, w którą swoje wiersze wpisuje; dużo ich tam jest i niektóre bardzo ładne, ale wszystkie w guście sonetu, to jest romansowe strasznie. Jedne pod tytułem „Nowy rok" bardzo niepospolite, wiele także urywkowych myśli: „Do księżyca", dobre także; chciałam sobie poprzepisywać niektóre, ale gałgan schował tak książeczkę, żem jej drugi raz znaleść nie mogła, a dać jej żadną miarą nie chciał" [2]).

I znów zaczęły się dla p. Bécu długie chwile wyczekiwania. Pożera ją tęsknota za synem, myśl, że będzie miała rozstać się z nim na czas dłuższy, pozbawia ją zupełnie spokoju. Przyszły pierwsze imieniny i od Julka list, „zapełniony żałosnemi wspomnieniami przeszłości"; jego samego nie było; nadto wiadomości od niego były krótkie, listy przychodziły rzadko. O tych swoich zmartwieniach donosi p. Bécu Odyńcowi, wyczekując z niecierpliwością wakacyi i przyjazdu Julka. Tęsknota tymczasem się wzmagała, bo i na święta syn się nie zjawił, a p. Bécu donosiła Odyńcowi:

„Julek smutnie święta przepędził; tęskni do wakacyi, z czego ja się cieszę, że mu będą milsze. Radziłam mu, żeby przed odjazdem zwiedził Wilno i okolice en amateur, a szczególnie kościoły, w których są malowidła Smuglewicza i Czechowicza. Zaczął więc od zwiedzenia Trok i przysłał mi zrysowany widok jeziora z wyspą zabudowaną przez zamek i to wszystko przy świetle księżyca. *Miły chłopczyna, zaczyna dogadzać moim fantazyom i to mnie cieszy*" [3]).

Połączyła się nareszcie matka z synem. „Przez całe prawie wakacye włóczyłam się z Julkiem po Podolu — pisze p. Bécu

---

[1]) Jest to wymieniony poprzednio „Sonet"; wakacye w Bołtupiach, wiosce Jędrzejów Śniadeckich, spędzał Słowacki w r. 1826. Jest to więc poniekąd oznaczenie chronologii tego najwcześniejszego wiersza Juliusza, w sztambuchu bowiem matki ma on datę podwójną: raz 1826 r., drugi raz r. 1827.

[2]) Listy do Odyńca, s. 1246—7. Wiersze „Nowy rok" i „Do księżyca" dzis nieznane.

[3]) Tamże, s. 1280.

do Ignacego Odyńca. — Przez lato nieźle się miałam, ale teraz trochę znowu cierpiącą jestem, jednakże mam się znacznie lepiej, jak byłam wyjeżdżając z Wilna, to i Julek teraz lepiej wygląda, bo jak wyjechał z Wilna, to był bardzo mizerny"[1]).

Minęły wakacye, Słowacki został przy matce w Krzemieńcu. „Mieszkałem przy matce mojej w Krzemieńcu jakoby dla odpocznienia po pracach uniwersyteckich... Prace te były bardzo lekkie dla mnie i można powiedzieć, że dopiero po wyjściu z Uniwersytetu zacząłem pracować, zacząłem czytać dla nabrania wiadomości...

Ile razy jednak wstawałem od tych zatrudnień, byłem smutny i posępny, dręczyła mnie przedewszystkiem moja matka zawsze płacząca[2]). Było to skutkiem jej ciągle trwającej słabości; ta, osłabiwszy jej fizyczne siły, dała nad niemi przewagę imaginacyi, karmionej ciągle czytanemi romansami...

Matka moja egzaltowana, roiła sobie ciągle, że skoro ja skończę nauki, to ze mną na wojaż pojedzie. Ta myśl jej była dla mnie niemiłą, bo... kochając się w Ludwisi, utworzyłem sobie charakter podobny do ciemnego charakteru bohaterów powieści Byrona[3]), stąd myśląc o wojażu, myślałem o nim zawsze jako o poetycznej pustyni, na którą sam jako poetyczna i ciemna osoba rzuconym będę... Wszystka zaś poetyczność znikała, słowem pomyślał, że mam podróżować z matką — byłbym wtenczas jak

[1]) Jankowski Czesław. Z pamiątek po A. E. Odyńcu. Tyg. ilustrow. 1894. S. V. T. 10. nr. 3. W Pamiętniku (Dzieła T. X. 435) mówi o tych wakacyach Słowacki: „W Krzemieńcu zabawiłem dwa tygodnie i z matką pojechaliśmy do Wierzchówki do Michalskich".

[2]) Rys ten odziedziczył Słowacki po matce w całej pełni mimo, że w kilka lat później, gdy pisał Pamiętnik (1832) wypowiadał się o tem tak bezwzględnie. Por. „płakałem, bo o łzy u mnie nie było trudno" (Dzieła X. 432) i „kiedy wróciłem do domu, zamknąłem się w pokju i wtenczas płakałem" (tamże 438). Było to, gdy nie wziął premium w uniwersytecie.

[3]) Por. Szanfary II. w. 38-44.

Są w świecie serca, które w młode lata
Straciwszy szczęście w samym życia kwiecie,
Nie mogąc w niebo ulecieć ze świata
Żyją, a przecież nie żyją na świecie.
Lecz nim śmierć więzy cielesne rozkruszy,
Pomiędzy niebem a ziemią się ważą,
Tworzą świat nowy, świat serca i duszy,
W tym świecie żyją, kochają i marzą.

dobroduszna osoba, odprawiająca świętą pielgrzymkę, nic nadspodziewanego, nic dzikiego w mojem życiu.. [Matka wymagała odemnie ciągłej otwartości i zwierzania się... to być nie mogło... Wymagała tego odemnie wtenczas, kiedy się właśnie uczyłem wszystko w sobie zamykać i łzy pożerać w milczeniu, stąd ciągłe jej skargi i nudzący mnie płacz,] i wychowany między kobietami pragnąłem jak najprędzej z rąk ich się wyrwać i być samotnym[1])".

Jak różne to wszystko od tego, co w tym samym czasie pisze o swym „Julku" pani Bécu do Odyńca!

„Matka moja żądała — czytamy dalej w Pamiętniku — abym robił cywilną karyerę w Warszawie, w którem z biór... Czułem, że ja nigdy nie stanę na wysokim stopniu hierarchii cywilnej, jednak dla dogodzenia matce, w myśl jej wchodziłem i wkrótce wyjazd mój do Warszawy został postanowiony[2]).

W dniu 15. lutego 1829 r, wyjechałem z Krzemieńca[3])".

* * *

Przed nim otwierał się świat szeroki, do którego tak się rwał z pod opieki matki. „Świat myśli tak jest obszerny — pisał w kilka lat później w przedmowie do III. tomu poezyi — że można w nim wyciągać nieodparte granicami ramiona". I wyciągnął swe ramiona w świat i ruszył na jego podbój. Raz jeszcze powrócił tu na krótki czas, jakby ptak, który odwiedza swe

---

[1]) Pamiętnik. (Dzieła X. s. 441-2).

[2]) Por. Fragment literacki II. Dzieła X. 111: „Teraz... interesa zupełnie zaniedbał... adwokacki talent... karyerę... która mu na wstępie zaraz wziętość, poważanie, a nawet pieniądze zyskała zupełnie, jak sądzę, opuścił... itd.

Por. również, co mówi o tem Słowacki w swej autobiografii:

„Odebrał wychowanie w Gimnazyum, a potem w Uniwersytecie Wileńskim. Chociaż powołanie do poezyi nadto wyraźnie dawało się postrzegać w jego dzieciństwie, przewodniczący w jego wychowaniu kazali mu prawniczemi zająć się naukami i walcząc ciągle z chęcią młodzieńczą, po skończeniu nauk namową zniewolili, że wszedł jako pracownik (employe) do Ministeryum Skarbu w Królestwie Polskiem w Warszawie. Znudzony, zniechęcony niemiłą administracyjną pracą, z większem niż w dzieciństwie zapałem, rzucił się w krainę marzeń..." Kallenbach Józef, Juliusz Słowacki o swym ojcu i o sobie. Kurj. warsz. 1909 nr. 1.

[3]) Data fałszywa: „ostatnich dni stycznia wyjechałem z Krzemieńca i już od 10. dni warszawskie zbijam bruki" Listy J. Słowackiego do Aleks. Bécu. Księga pamiątkowa Ad. Mickiewicza. T. I. s. 269. list V. z Warszawy 25/10 lutego 1829 r.

gniazdo, i od tej chwili Krzemieniec go więcej nie widział. Ujrzała go raz jeszcze matka, lecz nie poznała już wówczas swego Julka. To było: ostatnie spotkanie.

Serdeczne i łzami zlane musiało być pożegnanie matki z synem. Jego gwiazda wschodziła, jej gasła. On wyrywał się z objęć matki, na razie bez bolu i żalu, u niej dokonała się powtórna ofiara serca. Lecz nad boleścią i łzami matki, nad jej miłością i tęsknotą, zwyciężył wzgląd na przyszłość syna. A w jego duszy i fantazyi powstała myśl nowa: zrodził się problem życia i poezyi — postać matki-wdowy.

W takiej chwili napięcia ducha uderzył Juliusz po raz pierwszy w bardon prawdziwie alcejski; w umyśle stanęła mu błogosławiąca go na drogę życia matka, przypomniały mu się słowa jej przestrogi, myśl cofnęła się wstecz, rzucił okiem na przeżyte z nią lata i z piersi natchnionego już poety wypłynął pierwszy hymn na cześć matki a równocześnie ewangelia życia dla syna:

Synu! wstępujesz teraz w trudną życia drogę,
Gdzie już nad tobą czuwać i strzedz cię nie mogę,
Rzuciwszy dom, rodzinę, w obce idziesz kraje,
Gdzie ci nieznane serca, nieznane zwyczaje;
Teraz ci zorzy szczęścia jaśnieją szkarłaty
I nadzieja po drodze bujne sieje kwiaty,
Ale gdy wiek dojrzalszy uczucia przemieni,
Gdy ujrzysz się sam jeden na świata przestrzeni,
Gdy ujrzysz się sam jeden w tym obcym ci tłumie,
W którym nikt twoich myśli, serca nie zrozumie,
Wtenczas choć myślą wracaj w ojczyste krainy,
I przenieś się na łono kochanej rodziny.
Przypomnij dom, gdzie lata spędziłeś dziecinne,
Przypomnij braci, siostry, zabawy niewinne,
Wspomnij na twego Ojca, co się cieszy w niebie
I co w z górnych przybytków spogląda na ciebie.
I Matka, która zniosła smutek rozłączenia,
Czyliż także nie zyska miłości wspomnienia?
Bądź zdrów synu! ach trudna, trudna życia droga;
Błogosławię cię jeszcze — wezwij w pomoc Boga,
Idź — żegnam cię mój synu — lecz pamiętaj na to,
Że twa cnota za trudy będzie mi zapłatą [1]).

Jak wiele w tych słowach wizyi proroczej, jakie wyczucie przyszłości. A w kilkanaście lat później, gdy ten świat mu „nie

[1]) Dzieła. T. I. s. 15: Matka do syna.

dopisał i go nie zaspokoił", gdy poeta spostrzegł, że „zamiast domu wybrał smętne gniazdo orła na skałach", z nad brzegów Bohu, „bez szczęścia i chwały", wrócił myślą do tych „biednych stóp" i słał im słowa żalu i miłości:

Do ciebie M(atko) moja, twarz obrócę;
Do ciebie znowu, tak jak anioł biały,
Z obłędnych krajów położyć się wrócę
U twoich biednych stóp, bez szczęścia, chwały,
Lecz bez łzy próżnej . . . .

Odbiegłem ciebie w szaleństwa godzinie;
Lecz ileż razy z fal i mórz i burzy
Patrzałem na twój cichy dom w dolinie...
. . . .

Z błogosławieństwa twego miałem blaski
Gwiazdom podobne i cień w puszczach Gazy...
Nieraz ćwiek rdzawy u podróżnej laski
Rył imię twoje . . . .

Wszędzie miłosne twoje oddychanie
Liczyło mi czas, co upływał w ciszy,
W tych strofach jeszcze — kiedy rym ustanie —
Niechaj czytelnik na końcu usłyszy
Moje twych biednych stóp pocałowanie
Bo łez nie słyszał[1]) . . . .

Lecz ten „hymn na cześć matki", pierwotne zakończenie V. pieśni Beniowskiego[2]), pisał syn już w r. 1840, a wtedy stosunek jego do matki przeszedł już nie jeden, lecz kilka etapów rozwoju.

---

[1]) Dzieła. T. III. s. 440-1.
[2]) Tretiak, Juliusz Słowacki. Kraków 1904. T. I. s. 234 i n.